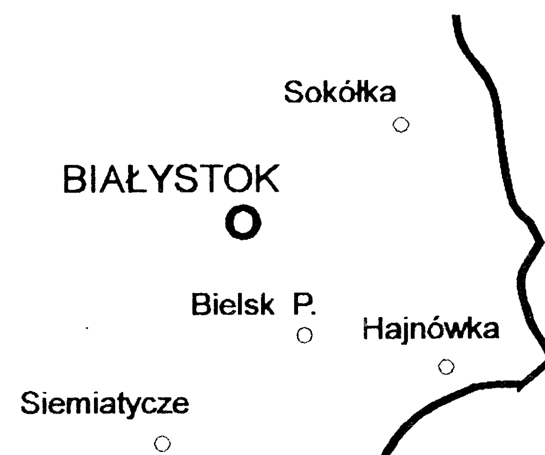
W NUMERZE:

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne Wschodniej Białostocczyzny



CENA 4000 zł ROK IV NR 9(33) WRZESIEŃ 1993 ISSN 1230-1876

ŚPIEW JEST W DUSZY BIAŁORUSINA...

str. 9-11



KARIERĘ ROZPOCZYNAŁ W CIECHANOWCU

W marcu b.r. opublikowaliśmy artykuł Heleny Głogowskiej pt. "Białoruski ksiądz w Korycinie", opisujący podsokólski epizod z życia Kostantego Stepowicza (Kazimiera Svajaka). Poniżej proponujemy tekst o jego bracie Albinie.

Historia ruchu białoruskiego w okresie międzywojennym ulega coraz większemu zapomnieniu. Dokumenty, listy i różne zapiski świadczące o wybitnej roli działaczy tego ruchu można dziś odnaleźć jedynie w archiwach. Jeszcze kilka lat temu były one niedostępne. Obecnie, gdy zlikwidowano niemal wszystkie z tym związane zakazy — brakuje amatorów do "szperania w zakurzonych papierach". Tym większe słowa uznania należą się więc stałej współpracowniczce "Czasopisu" Helenie Głogowskiej z Gdańska, która wiele czasu poświęciła, by odszukać w Państwowym Muzeum Litwy w Wilnie materiały, wykorzystane między innymi w poniższym reportażu historycznym.

8 kwietnia 1913 roku Kostanty Stepowicz pisał z Zakopanego do brata Albina do Ciechanowca na adres parafialnego kościoła katolickiego: "Najdroższy! Ostatnią wiadomość mam od Ciebie na kartce z widoczkiem kościoła. No, masz dość ładny kościółek. Bardzo jestem ciekaw, jak się miewasz na stanowisku w mieście(...). Czy zostaniesz z pewnością w Ciechanowcu przy nowym proboszczu?"

Obawy się sprawdziły. Albin nie zatrzymał się długo w Ciechanowcu, bo 2 lipca 1913 roku pisał do rodziców: "Dzisiaj, w poniedziałek, stanąłem na miejscu. Co za śliczne miasto Kazań! Gdzie tam to Wilno! Jak niebo do ziemi niepodobne! Czystość, tramwaje elektryczne. Żydów ani duchu. Przyjechałem do księdza — nie ma w domu — powiadają, wyjechał do Warszawy na 2 tygodnie. Ulokowano mnie w plebanii. Stołować się będę w mieście, bo i ksiądz tak samo robi".

Ciechanowiec — miasto nad rzeką Nurzec, niegdyś w Województwie Podlaskim. Założone w XV wieku przez ród Kiszków. Od 1843 r. znajdowało się w guberni grodzieńskiej. Pod względem wyznaniowym było zróżnicowane. Znajdowały się tam: kościół rzymsko-katolicki z 1734 roku, cerkiew murowana z 1839 roku i żydowska synagoga. Takim prawdopodobnie zastał Ciechanowiec Albin Stepowicz w 1913 roku. Po dzieciństwie (urodził się 18.03.1894 r.) spędzonym w Baraniach, nauce w szkole w Święcianach i konserwatorium Montwiłła w Wilnie, znalazł się na posadzie organisty w kościele katolickim w Ciechanowcu. Prawdopodobnie zmiana na stanowisku proboszcza przyczyniła się do opuszczenia tego miasta i wyjazdu do Kazania. W Kazaniu przebywał od 1921 roku. Pracował tam jako organista i prowadził chór kościelny (świadczy o tym

Дуброва • Шудзялава • Крынкі • Гарадок • Міхалова (Нязбодка) • Васількова • Супрасьль • Нараўка • Нарва • Белавежа • Заблудаў • Чыжы • Дубічы-Царкоўныя • Орля • Боцькі • Кляшчэлі • Нурэц-Станцыя • Чаромха • Мельнік • Мілейчычы • Сураж • Бранск.

Czasopis

PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Adres redakcji: 15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku.

Redagują: Jerzy Chmielewski (redaktor naczelny), Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Kuźmicz.
Stale współpracują: Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz.
Skład własny.
Druk: ORTHDRUK, ul. Składowa, Białystok
Nr indeksu: 355035

Prenumerata: odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 tys. zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.
Pismo dofinansowuje Biuro d/s Mniejszości Narodowych Ministerstwa Kultury i Sztuki RP.
Numer zamknięto dn. 1993.08.31.

Dąbrowa B. • Szudziałowo • Krynki • Gródek • Michałowo • Wasilków • Supraśl • Narewka • Narew • Białowieża • Zabłudów • Czyże • Dubicze Cerkiewne • Orla • Boćki • Kleszczele • Nurzec Stacja • Czeremcha • Mielnik • Milejczyce • Suraż • Brańsk

pamiątkowy zegarek kieszonkowy podarowany Albinowi z dedykacją od chóru). W czasie rewolucji rozpoczął studia na wydziale prawa uniwersytetu w Kazaniu. Po powrocie z Kazania w 1921 roku osiadł w Wilnie i studiował do 1924 roku na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Stefana Batorego. Pracował jako nauczyciel muzyki w wileńskich szkołach.

Już z Kazania zaczął wysyłać korespondencję w języku białoruskim. Wielka przyjaźń braterska i wzajemne zrozumienie między Kostantym i Albinem Stepowiczami bardzo szybko pomogły im uświadomić potrzebę rozwijania świadomości narodowej. 17 lutego 1914 r. Kostanty pisał z Zakopanego do Albina do Kazania: "Kochany Albinie! Dawno już bardzo pisałeś do mnie i jestem niespokojny o Ciebie. Pisz choć kartkę... Che! Zabyusia iznou, szto piszam do siabie pa swojmu, kab nie razpanieć i nie zabyć ab usim". Spisywał także piosenki ludowe z rodzinnych okolic i opracowywał do nich muzykę.

W 1927 roku, gdy ks. Adamowi Stankiewiczowi zakazano wydawać "Krynicę", Albin Stepowicz został wydawcą, a Paweł Karuzo - redaktorem. 21 lipca 1927 roku ukazał się 30 numer "Biełaruskaj Krynicy" wydany przez nich. Wcześniej, w 1926 roku, Albin Stepowicz uczestniczył w zjeździe Biełaruskaha Sialanskaha Sajuzu. Kiedy 26 czerwca 1926 roku w Wilnie odbywało się zebranie organizacyjne oddziału Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury, został jego przewodniczącym. Zorganizował też chór białoruski przy oddziale BIGiK. 26 października 1926 roku został sekretarzem Komitetu Centralnego Biełaruskaj Chryścijańskaj Demakracyi. Przez pewien okres był również wiceprzewodniczącym tej partii.

Oprócz działalności społecznej i kulturalno-oświatowej, w latach 1928-30 był posłem na Sejm wybranym w okręgu święciańskim. W czasie dwuletniej kadencji trzy razy przemawiał w obronie białoruskiej oświaty i godnego życia Białorusinów w Rzeczypospolitej.

W publicystyce Albina Stepowicza z tego okresu dominuje aktualna tematyka polityczna. O Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej "Hromadzie" w n-rze 1 "Biełaruskaj Krynicy" za rok 1928 pisał: "Choć była u swaich padstawach tworana czużymi rukami i dla czużych nam metau, ale usio-ż taki mieła tuju dobruju staranu, szto choczuczy-niachoczuczy uświadamlała narod i u nacyjanalnych adnosinach".

W czasie kadencji Sejmu w latach 1928-30 Albin Stepowicz był częstym gościem w różnych zakątkach Białorusi, organizował spotkania z wyborcami na których zawsze podkreślał znaczenie świadomości narodowej. Na spotkaniu poselskim w Świrze 20 września 1928 roku mówił: "Usie siły kożnaha polskaha uradu byli i jość skirawany na toje, kab nas zrabić Palakami. Ale nie damosia i nie pazwalajma kab u polskich ustanowach, kudy nas na służby nia pryjmuć, nas paniżali i żdziekwalisia nad naszaj czaławieczaj hodnaściaj. My - duży wialiki narod, nas bolej na świecie jak Żydou i Litwinou, Łatyszou, Estoncau, Finau, Szwiedau i insz. A usie my tut Biełarusy".

Działalność posła Albina Stepowicza dotyczyła także interwencji u kuratora wileńskiego w sprawie obrony szkolnictwa białoruskiego oraz interwencji w sprawie języka białoruskiego w kościele - u arcybiskupa wileńskiego i nuncjusza apostolskiego w Warszawie.

W obronie praw mniejszości narodowych w Rzeczypospolitej widział potrzebę zbliżenia z Ukraińcami i Litwinami. Na Zjeździe Białorusko-Ukraińsko-Litewskim 27 listopada w Wilnie mówił: "Nasz stosunek do bolszewizmu jest znany. Nie może być przychylny przede wszystkim dlatego, że jesteśmy szczerymi demokratami, odrzucającymi każdą dyktaturę, bez względu na to, z którego skrzydła pochodzi. Nikt nie będzie sprzeczał się, że w ZSRR w istocie wolności nie ma. Praca zaś kulturalno-oświatowa jest również skierowana przede wszystkim na skomunizowanie obywateli. Niemniej jednak nie powinno to nam przeszkadzać w objektywnej ocenie i odróżniać ryzykowne eksperymenty władzy sowieckiej w dziedzinie kultury narodowej".

2 marca 1930 roku na zebraniu ogólnym Białoruskiego Komitetu Narodowego w Wilnie (skupiającym przedstawicieli dziesięciu białoruskich organizacji), Albin Stepowicz został wybrany jego wiceprzewodniczącym.

Rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów w 1930 roku nie było najlepszym scenariuszem dla rozbitego ruchu białoruskiego. Komitet Centralny Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji na posiedzeniu 28 września 1930 roku podjął decyzję o wystawieniu na listach partii nowych kandydatów. Zakaz ubiegania się o mandat poselski z listy BChD spowodował, że Albin Stepowicz wystąpił z partii nie podając motywów w dniu 5 października 1930 roku. Zrzekł się

"Amal kożnaje biełaruskaje dzicia ciapier wiedaje np. łehiendu ab Piaście ci Krakusie, ale u jakoj mowie hawaryu Jahajła na karaleuskim dware i ci jon kali hawaryu papolsku, jaki i jak żyu u toj czas narod na naszych ziemlach, ab hetym dawiedacca za szkolnych padrucznikau nia prychodzicca. A kali szto i napatkajecca, to najczaściej u aświatleńni tumannym i tendencyjnym."

Albin Stepowicz, "Biełarusy j dziarżaunaja niezależnaść", Wilnia 1929, s. 10.

maci Biełarusi".

Powrót Albina Stepowicza wiązał się z włączeniem się do działalności na rzecz odrodzenia Białorusi. Był członkiem Biełaruskaha Studenckaha Sajuzu (BSS), pisał do "Nowaha Szlachu" (organ BSS), "Krynicy". Najbardziej pasjonowała go muzyka. W 1924 roku rzucił studia w Wilnie. W korespondencji do Kostantego, z Wilna 20 listopada 1922 roku pisał: "Ad 1-ha marca adnu z szkoł astaulaju i pierachodżu u Biełaruskuju Himnaziju. Heta użo napeuna". 14 listopada 1925 roku pisał z Wilna do Kostantego do Zaświra: "Dobra byłob kab ty prywioz mnie jakiejeś relihijnyja pieśni. Napisauby bolsz melodyjau. Ja tolki nie razumieju, chto śpieunik chocze wydać i za jakija hroszy. U mianie na biadu nadta mała wolnaha czasu. Kancelarszczyna zajadajeć. Zdajecca czasami usio kinuuby i pajechau u Zaświr i uziausiab za muzyku." Komponował muzykę do utworów religijnych i świeckich, pisanych między innymi przez brata Kostantego (Kazimiera Swajaka). Sam był autorem tekstu i muzyki następujących utworów: "Dzie czutny mowy naszaj huki...", "Biełaruś pierad

również wydawania "Biełaruskaj Krynicy" jako wydawnictwa należącego do BChD. Wobec rozmaitych pomówień o wykorzystywanie przez niego stanowiska w partii wyjaśnił, że "BChD karystacca nia dumau i nia dumaju".

W wyborach do Sejmu w 1930 roku Albin Stepowicz i Konstanty Juchniewicz kandydowali w okręgu wyborczym Święciany z listy nr 24 Niezależnych Białoruskich Radykałów. Wybory te przyniosły porażkę wszystkim — poza Fabianem Jaremiczem — kandydatom.

"Modny radykał" — jak nazywała Albina Stepowicza "Biełaruskaja Krynica" — po klęsce wyborczej związał się ze środowiskiem białoruskich narodowych socjalistów. Był współpracownikiem ich organu "Nowy Szlach". Z tego okresu pozostała też bogata publicystyka w "Przeglądzie Wileńskim", z którym współpracował do końca życia. Na łamach tego krajoznawczego czasopisma (wydawcą był Ludwik Abramowicz), pisał dużo o problemach białoruskich, podpisując się Al. S. bądź S-wicz, S-icz. Jego pisarstwo w "Przeglądzie " przesiąknięte było umiłowaniem ojczystej ziemi, narodu oraz troską i niepokojem o przyszłość Białorusinów w państwie polskim. Będąc "krajowcem", wyśmiewał krakowskich uczonych umiejscawiających Wilno nad Niemnem i warszawskich dziennikarzy "nie czujących specyfiki narodowościowej Wileńszczyzny". Jego publicystyka, poza prezentacją stanowiska autora w kwestiach zasadniczych, daje przede wszystkim wiedzę o stosunku władz polskich do Białorusinów oraz o mentalności samych Białorusinów. W artykule "Po spisie" ("Przegląd Wileński", 1932, nr 1-2, s. 5-7), pisał: "Oto w powiecie baranowickim komisarze spisowi zpośród nauczycielstwa zadawali katolikom Białorusinom pytania nie o język macierzysty, ale o język modlitwy, wiedząc doskonale, iż ci modlą się po polsku. W niektórych miejscowościach powiatu dziśnieńskiego pomimo protestu rodziców zapisywano dzieci w wieku szkolnym jako posługujące się ojczystym językiem polskim, ponieważ chodzą do polskiej szkoły. W powiecie wileńskim żądano przy spisie dokumentów potwierdzających narodowość białoruską. W powiecie wileńsko-trockim (...) wprost grożono represjami za ujawnianie języka białoruskiego (...). Piszący te słowa przed kilkoma dniami słyszał na własne uszy wynurzenia pewnej nauczycielki znad granicy bolszewickiej. Z dumą godną lepszej sprawy chwaliła się ona w licznie zebranem towarzystwie, iż wszystkim Białorusinom wpisała język polski jako ojczysty".

W artykule "Kocioł garnkowi przygania!.." pisał: "Czas by ludzie nauki ścisłej, jeśli chcą za takich uchodzić jak najmniej opierali się na wynikach magicznych sztuczek w czasie spisów powszechnych i nie wyciągali z fałszywych założeń równie fałszywych wniosków. Inaczej kongresy naukowe niedużo będą miały wspólnego z nauką" ("Przegląd Wileński", 1932, nr 14, s. 4-5).

Tematyka artykułów Albina Stepowicza w "Przeglądzie Wileńskim " dzieliła się na artykuły:

1) o charakterze sprawozdawczym, dotyczące wydarzeń związanych z życiem Białorusinów w Polsce

2) analityczne o Białorusi Sowieckiej

3) muzyczne

4) recenzje prac dotyczących problematyki białoruskiej.

W "Przeglądzie Wileńskim" (1932, nr 20 i 21-22) umieścił obszerne studium o muzyce białoruskiej. Pisał także o białoruskiej pieśni ludowej i kulturze muzycznej Wilna.

W stosunku do Białorusi sowieckiej był bardzo krytyczny, dostrzegał wypaczenia w sowieckim systemie, pisał o aresztowaniach białoruskiej inteligencji w Mińsku. Nic też dziwnego, że w komunistycznej broszurze niejakiego Baruny z początku lat 30-tych jego nazwisko zostało wymienione obok "Łuckiewiczów, Ostrowskich, księży Stankiewiczów, Akińczyców", którzy jako "ciemna siła burżuazji białoruskiej, kułaków, popów i księży, ciemna siła białoruskiej kontrrewolucji aż dygocą z nienawiści i złości zwierzęcej przeciwko BSSR i bolszewikom". Można zrozumieć zatem, dlaczego broszura Albina Stepowicza "Biełarusy i dziarżaunaja niezaležnaść" przechowywana była w "specchranach", a postać omal że wykreślono z historii.

Zmarł 18 grudnia 1934 roku po krótkiej chorobie serca. Jeszcze przed śmiercią przygotowywał do wydania śpiewnik, który ukazał się w 1935 roku pod tytułem "Za baćkauszczynu".

Jak informowała prasa, nad grobem na Rossie w Wilnie żegnał Albina Stepowicza osierocony chór z kościoła św. Mikołaja, którym Stepowicz kierował wiele lat.

W jednym ze swoich artykułów w "Przeglądzie Wileńskim" z 1934 r. (nr 3-4, s. 3-5) pt. "Ziemiaństwo na rozdrożu" Albin Stepowicz cytował Konstancję Skirmunt: "Jedną z największych krzywd, zadanych nam przez stuletnią niewolę rosyjską, jest zaszczepienie w umysłach naszych niepamięci naszych dziejów — zapomnienie historii. Nie znamy jej, mianowicie, na rozłogach tego wspaniałego niegdyś Jagiełłowo-Witoldowego państwa — od Połągi do Odessy, ignorując pochodzenie własne, pozwalamy zmyślać o tych ziemiach ojczystych niestworzone rzeczy".

I co za ironia losu! Ten, którego kredo życiowym było "Biełaruś pierad usim", pozostał w zapomnieniu; podobnie jego spuścizna, i miejsce spoczynku. Najwyższy czas, aby postać tę przywrócić historii, a miejsce spoczynku wyróżnić w trwały sposób.

Helena Głogowska

Jaryłówka, 1 lipca 1993 r.

*) Zachowano pisownię oryginałów.

ARZĄD CMENTARZA ROSSY
W WILNIE.

KWIT

dla W. P. Jana Stepowicza

wydany na zakupione miejsce dla Ś. P. Albina Stepowicza w II kat. 2 parc. obok brata, ks. Konstantego

...na czas do 2033 roku

...arem 1 metrów kwadratowych

...żnie jeden

...metrów kwadratowych, mianowicie: 2 metry

długości i 0,5 metra szerokości

w cenie po 330 zł. — gr. za metr kwadratowy.

Razem za 330 zł. — gr.

Zapłacono 100 zł. — gr.

wyraźnie sto złotych — zł. — gr.

Wilno, dn. 19 grudnia 1934 r.

...pis Zarządzającego [signature]

...odpis kupującego [signature]

„ZNICZ", Wilno.

Antoni Mironowicz

Cerkwie bielskie w XVI w.



Cerkiew pod wezwaniem św. Michała w Bielsku Podlaskim.
Fot. Archiwum

Pierwsze potwierdzone źródło o cerkwiach w Bielsku pochodzi z XIII wieku. Już wówczas Bielsk stanowił ważne centrum życia religijnego naszej Cerkwi. Rozwój struktury cerkiewnej na terenie miasta nastąpił w XVI wieku. Pozycja polityczna, gospodarcza i kulturowa Bielska spowodowała, że została tam ulokowana siedziba protopopii. Obejmowała ona swym zasięgiem część ziemi bielskiej i wchodziła w skład diecezji włodzimiersko-brzeskiej. Na terenie Bielska w XVI wieku było pięć parafii prawosławnych, a ich zasięg terytorialny obejmował miasto i okoliczne wsie.

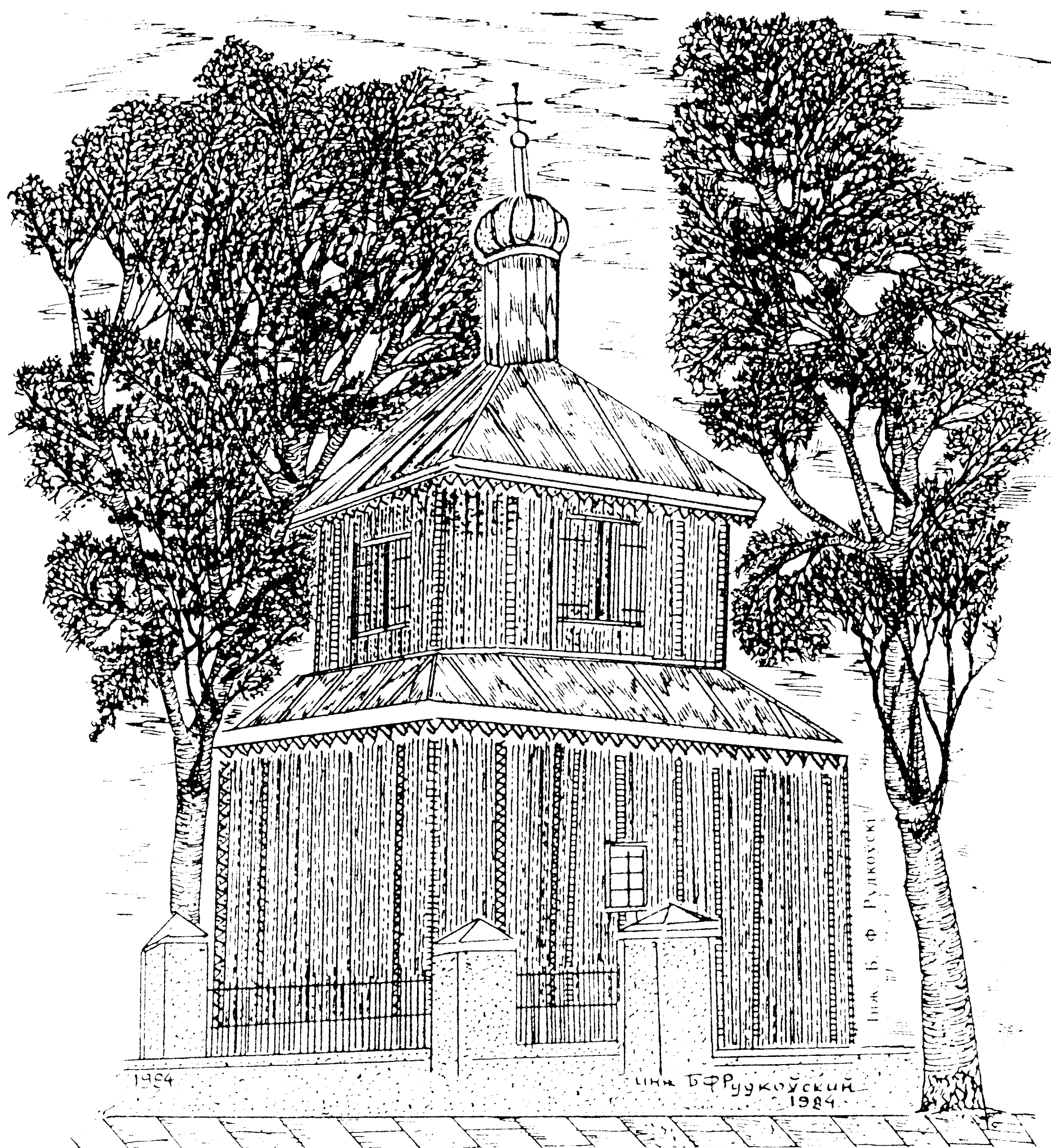
Najstarsza bielska parafia powstała przy cerkwi p.w. Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy, usytuowanej przy Górze Zamkowej. Cerkiew ta została ufundowana przed 1484 rokiem przez Wassę Michajłowną, siostrę Zofii, księżnej Holszańskiej. Aleksander Jagiellończyk dokumentem z 1506 roku nakazał podstarościemu bielskiemu Iwanowi Szymborowskiemu przenieść cerkiew na *miesto godnoje*. Przeniesienie cerkwi do centrum rozwijającego się miasta znacznie podniosło jej rangę. Do połowy XVI wieku jej proboszczowie byli protopopami bielskimi. Cerkiew Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy, podobnie jak pozostałe bielskie świątynie parafialne, 16 grudnia 1560 roku otrzymały od Zygmunta Augusta dwuwłókowe uposażenie ziemskie, tereny pod siedliska i liczne zapisy od osób prywatnych. Tak bogate uposażenie proboszcza cerkwi *Preczystej* wynikało z pełnienia przez niego godności protopopa i opiekuna najstarszego ośrodka religijnego.

Druga pod względem znaczenia była parafia z cerkwią p.w. św. Michała i Objawienia Pańskiego. Prafia została erygowana za panowania Zygmunta Starego. Przypuszcza się, że inicjatorką jej powstania była księżna Helena. W 1560 roku proboszcz świątyni Hleb posiadał dwuwłókowe uposażenie w Młodzianowie, a jego wikariusz Szymon dwie włóki w Augustowie. Królowa Anna Jagiellonka 16 września 1582 roku uposażyła dodatkowo istniejący przy cerkwi szpital. W drugiej połowie XVI wieku cerkiew *Bohojawleńska* przejęła funkcję głównej świątyni prawosławnej w Bielsku, a jej proboszczowie przejęli od duchownych cerkwi Narodzenia Bogurodzicy godność protopopów bielskich. Cerkiew Objawienia Pańskiego zaczęto nazywać *soborną*, tj. pierwszą wśród wielu, zastrzeżoną do odprawiania nabożeństwa przez ordynariusza diecezji w okresie jego pobytu na terenie miasta. W 1594 roku powstało przy niej pierwsze na Ziemi Podlaskiej bractwo cerkiewne, które 29 czerwca otrzymało przywilej od biskupa włodzimierskiego Hipacego Pocieja. Prawa bractwa cerkiewnego i dekret władyki Hipacego Pocieja zostały potwierdzone w 1633 roku przez króla Władysława IV i metropolitę kijowskiego Piotra Mohyłę.

Parafia św. Trójcy przy dawnej ulicy Litewskiej została erygowana przez królową Bonę. Rejestr pomiary włócznej z 1560 roku wymienia bogate uposażenie: m. in. dwie włóki funduszowe w Młodzianowie i cztery w Stanisławowie. Parafia posiadała liczne domy na terenie miasta oraz szpital *dla ludzi ubogich*. Szpital otrzymał również trzywłókowe uposażenie ziemskie (ok. 50 ha) we wsi Stanisławowo.

Czwartą świątynią parafialną na terenie Bielska była cerkiew p.w. Zmartwychwstania Chrystusa. Według tradycji cerkiew pierwotnie była fundowana we wsi Lewki, a dopiero na początku XVI wieku przeniesiono ją do Bielska na ulicę Dubiecką. Oprócz dwóch włók funduszowych w Młodzianowie, parafia posiadała liczne dobra ziemskie w Augustowie i Bielsku.

Głównym ośrodkiem prawosławia w Bielsku był monaster św. Mikołaja. Powstał on na przełomie XV i XVI wieku. Na jego terenie istniały dwie cerkwie: św. Mikołaja i Zaśnięcia NMP. Po raz pierwszy ihumen monasteru Cyryl został wymieniony w wykazie osób biorących udział 12 czerwca 1527 roku w nabożeństwie na terenie klasztoru św. Onufrego w Jabłecznej. Monaster św. Mikołaja znajdował się w centralnej części Starego Miasta, w pobliżu Góry Zamkowej. Przypuszcza się, że inicjatorką jego powstania była księżna Helena, patronująca zakładaniu wielu ośrodków zakonnych. Warto w tym miejscu przypomnieć, że



Dzwonnica cerkwi pod wezwaniem Narodzenia N.M.P. w Bielsku Podlaskim.

Rys. B. Rudkowskin

księżna Helena miało swój udział w fundacji słynnej Ławry Supraskiej, której pierwszym ihumenem był bielszczanin, Pafnucy Siegień, pochodzący z bogatego rodu kupieckiego. Rejestr pomiary włócznej 1560 roku wymienia pełne uposażenie monasteru. Oto jego fragment: *Za plac na którym cerkiew stoi św. Mikołaja przeciw stajniom Jego Królewskiej Mości placów prętów wolnych 4. Przeciw tej cerkwi św. Mikołaja idąc do Zamku po lewej stronie pop Mikuleński prętów sadybnych 1, ogrodowych 2 (...) Ulica Starego Miasta pop Mikuleński p. s. 4. p. ogr. 1 (...) dalej p. s. 3, ogr. 3(...) pr. ogr. 4 (...), przy ulicy Dubieckiej, popa Mikuleńskiego p. s. 5. p. ogr. 5, placów popowskich przy cerkwi pięć pod którymi p. s. 5. p. ogr. 5, placów popowskich przy cerkwi pięć pod którymi pr. ogr. 66,5 od płatu wolne(...). Sioło Młodzianowo (...) przy założeniu cerkwi św. Mikołaja popu Tuazin włók dwie (...) Sioło Stanisławowo albo Widowo(...) popu Mikuleńskiemu 1 włóka.*

Cytowany fragment wskazuje na duży stan posiadania Cerkwi prawosławnej na terenie miasta i poza jego granicami. W drugiej połowie XVI wieku przy monasterze powstał szpital i szkoła parafialna. Obie te instytucje posiadały osobne uposażenie.

Wymienione cerkwie bielskie posiadały dużą ilość duchowieństwa i dobry status materialny. Pozwalało to na tworzenie przy nich szkół, szpitali, przytułków dla ubogich. Instytucje istniejące przy cerkwiach bielskich odegrały ważną rolę w kształtowaniu się świadomości religijnej i narodowej mieszkańców miasta. Zapewnie też dzięki wychowankom szkół brackich i cerkiewnych udało się na terenie Bielska obronić prawosławie w okresach najtrudniejszych, tj. w XVII — XVIII wieku. To dzięki postawie członków bractwa *Bohojawleńskiego* i mnichom monasteru św. Mikołaja nie udało się unitom zająć wszystkich cerkwi i ich majątku. Warto więc przypomnieć, co posiadała Cerkiew prawosławna w Bielsku, zanim nie stała się obiektem prześladowań.

Antoni Mironowicz

Białoruskie zagadnienie nie znajduje należytego zrozumienia i poważnego rozpatrzenia ze strony powołanego przez Pana Prezydenta do kierowania Państwem Centralnego Rządu. Wynikiem takiego stanu rzeczy jest całkowity brak jakiegokolwiek bądź planu w polityce Rządu w kwestii białoruskiej, która tak w ostry sposób w obecnym momencie wysuwa się na porządek dnia państwowego życia Polski.

W obecnym momencie każdy poszczególny przedstawiciel władzy prowadzi politykę białoruską na swoją rękę, co, rzecz zrozumiała, wywołuje jedynie chaos i wiele nieporozumień, nie zwiększa autorytetu władzy w oczach ludności i przez to samo nie rozwiązuje zagadnienia zgodnego współżycia Białorusinów z Polakami w tym kraju.

W obronie praw i potrzeb naszego narodu, rozumiejąc jednocześnie i wymagania Państwa, zwracamy się do Pana Prezydenta z tym memorjałem, który zawiera w sobie próbę naszkicowania w ogólnym zarysie programu niezbędnych kroków ze strony Polskiego Rządu w stosunku do białoruskiego narodu.

W interesie moralnego rozbrojenia obu stron, jako pierwszy krok, który da możność spokojnego porozumienia i ogólnego rozważenia białorusko-polskiego zagadnienia, czekamy od Pana Prezydenta amnestji dla członków Centralnego Komitetu Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, z których większość w obecnej chwili Minister Sprawiedliwości zwolnił z więzienia, dając polecenie przerwania odbywania kary.

W celach uogólnienia programu w kwestji białoruskiej uważamy za niezbędne skoncentrowanie władzy administracyjnej na obszarach całej Zachodniej Białorusi i wydzielenia Województw: Wileńskiego, Nowogródzkiego, Poleskiego i części Białostockiego w jedną jednostkę administracyjną.

Dla zdecydowania kwestji kulturalno-oświatowej na wspomnianych ziemiach powinien być zorganizowany jeden Okręg Szkolny, a w nim specjalny wydział Białoruskiego Szkolnictwa na czele z Białorusinem, wybranym z pośród kandydatów przedstawionych przez białoruskie kulturalno-oświatowe organizacje. Białorusinom winna być umożliwiona droga do zajmowania stanowisk administracyjnych na równi z Polakami.

Białoruskie społeczeństwo od chwili

POSTULATY POZOSTAŁY TE SAME

Polityka prowadzona wobec Białorusinów przez kolejne rządy w Polsce międzywojennej miała wyraźnie asymilacyjny kierunek. Swoje antybiałoruskie nastawienie władze próbowały tłumaczyć antypaństwową działalnością niedużej, ale dobrze zorganizowanej części społeczności białoruskiej skupionej na Białostocczyźnie początkowo wokół Białoruskiej Partii Socjal-Rewolucjonistów (eserów), a od października 1923 r. w szeregach Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Na przełomie lat 1926/1927 z przestrachem przyjmowano szybki rozwój Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Ten potężny liczebnie ruch społeczny nie spowodował jednak zmiany polityki rządu wobec ludności białoruskiej.

Wśród Białorusinów byli również ludzie widzący brak efektów rewolucyjnej działalności eserów i komunistów. Hromadę uznawali oni za ugrupowanie skrajnie rewolucyjne, chociaż tak jak np. Radosław Ostrowski, część z nich tworzyła ruch hromadowski. W 1930 r. ludzie ci opowiedzieli się za dialogiem z polskimi władzami sądząc, iż po ponad dziesięcioletnich zmaganiach Białorusinów o swoje prawa, rząd polski uzna za właściwe zapewnienie im podstawowych potrzeb w sferze kultury, oświaty i życia religijnego.

Przytaczamy tu podstawowe postulaty zawarte w dokumencie wręczonym 18 czerwca 1930 r. ówczesnemu prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu przez delegację w składzie: Radosław Ostrowski, Stanisław Stankiewicz, Antoni Trepka. Delegacji tej towarzyszyli przedstawiciele komitetu rodzicielskiego z likwidowanego gimnazjum białoruskiego w Klecku, wnosząc na ręce prezydenta prośbę o zachowanie tej szkoły popartą 1383 podpisami mieszkańców 26 okolicznych wsi. Petycja nie spowodowała jednak żadnych zmian odnośnie białoruskiego życia kulturalno-oświatowego, a w przypadku Białostocczyzny dopiero koniec 1939 roku zmienił status Białorusinów na nieco lepszy.

Po ponad 63 latach większość z przytoczonych postulatów pozostała w dalszym ciągu aktualna, np.: brak jest podręczników szkolnych i literatury białoruskiej, odkłada się utworzenie katedry "białorusoznawstwa" na Filii UW w Białymstoku, brak jest stałych dotacji budżetowych dla Muzeum Białoruskiego w Hajnówce, zwleka się z przekazaniem Cerkwi prawosławnej budynków monasteru w Supraślu.

Tekst dokumentu znajduje się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

Do druku przygotował i komentarzem opatrzył

SŁAWOMIR IWANIUK.

zapoczątkowania białoruskiego ruchu odrodzeniowego kładzie główny nacisk na poszerzenie kultury wśród swego narodu, gdyż w tem widzi jedyną możliwość wstąpienia jego do szeregów kulturalnych narodów całego świata. To dążenie białoruskiego społeczeństwa winno być podtrzymane przez Rząd Polski, nie tylko moralnie, lecz i finansowo.

Dla realizacji pomienionych postulatów, wynikających z polskiej Konstytucji niezbędnem jest w sprawie białoruskiego szkolnictwa, by:

1/ Z początkiem 1930/31 roku szkolnego były otwarte pełne 7-letnie szkoły początkowe przynajmniej po jednej na każdy powiat i jedno-dwuklasowe tam, gdzie od kilku lat już domaga się tego naród białoruski,

2/ Wydać koncesję na prywatne białoruskie nauczycielskie seminarjum w Wilnie,

3/ Otworzyć jednoroczne białoruskie kursy nauczycielskie w Wilnie,

4/ Wydać stałą koncesję istniejącym prywatnym gimnazjom białoruskim w Wilnie, Nowogródku i Klecku,

5/ Przyznać wspomnianym gimnazjom rządową zapomogę w postaci etatów nauczycielskich i specjalnych subwencji,

6/ Przyznać wszystkim gimnazjom białoruskim całkowite prawa szkół rządowych,

7/ Wyznaczyć w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej odpowiednie zapomogi na utrzymanie internatów przy pomienionych gimnazjach,

8/ Przyznać kwalifikacje tym nauczycielom gimnazjów białoruskich, którzy pracują w nich 6 lat,

9/ Przyznać zapomogę Białoruskiemu T-wu Wydawniczemu na drukowanie białoruskich podręczników szkolnych i długoterminowy kredyt na wydawnictwa dla młodzieży białoruskiej,

10/ Utworzyć katedrę "Białorusoznawstwa" na Uniwersytecie Wileńskim,

11/ Wyznaczyć zapomogę białoruskim kulturalno-oświatowym organizacjom na oświatę pozaszkolną,

12/ Wyznaczyć stałą zapomogę dla Białoruskiego Muzeum im. Iwana Łuckiewicza i wydanie prac Białoruskiego T-wa Naukowego,

13/ Oddać mury Św. Trójcy białoruskim kulturalno-oświatowym instytucjom i organizacjom dla bezpłatnego korzystania.

Uważając, że sprawy religijne w życiu białoruskiego narodu, jak i naogół Państwa Polskiego, mają ważne znaczenie i że niezbędnem jest zbliżenie kościoła do narodu, uważamy za potrzebne w tem zagadnienia:

1/ Reorganizować prawosławny Konsystorz i zamianę go przez Radę Diecezjalną, albo też białorutenizować istniejący Konsystorz.

2/ Białorutenizację Prawosławnego Duchownego Seminarjum.

3/ Naznaczyć księży białoruskich na parafie białoruskie i powrócić tych, którzy byli wysłani do parafji niebiałoruskiej.

4/ Wprowadzić do katolickiego Seminarjum Duchownego język białoruski i białoruską literaturę jako przedmioty obowiązkowe.

5/ Przerwać rewindykację cerkwi prawosławnych, by w ten sposób unormować zgodne współżycie obu wyznań.



У ДУБІЧАХ НА ЗЫХОДЗЕ СТАГОДДЗЯ

Многіх слухачоў сёлетняга Фестывалю царкоўнай музыкі ў Гайнаўцы спаткала вялікая нечаканая радасць. Перад бакавым іканастасам гайнаўскага сабора паказаўся хор, пра існаванне якога ніхто не ведаў. Тымчасам хор захапіў усіх прысутных прастатой ды высокім ўзроўнем выканання. Асабліва мілагучна і малітоўна прагучаў спеў «Плотию уснув», мясцовага, «дубіцкага» напеву. Аднак, не менш захапляючы быў сам воблік хору. У ім пераважалі маладзенькія дзяўчаты, так што нават старэйшыя харысткі выглядалі сярод іх зусім маладымі.

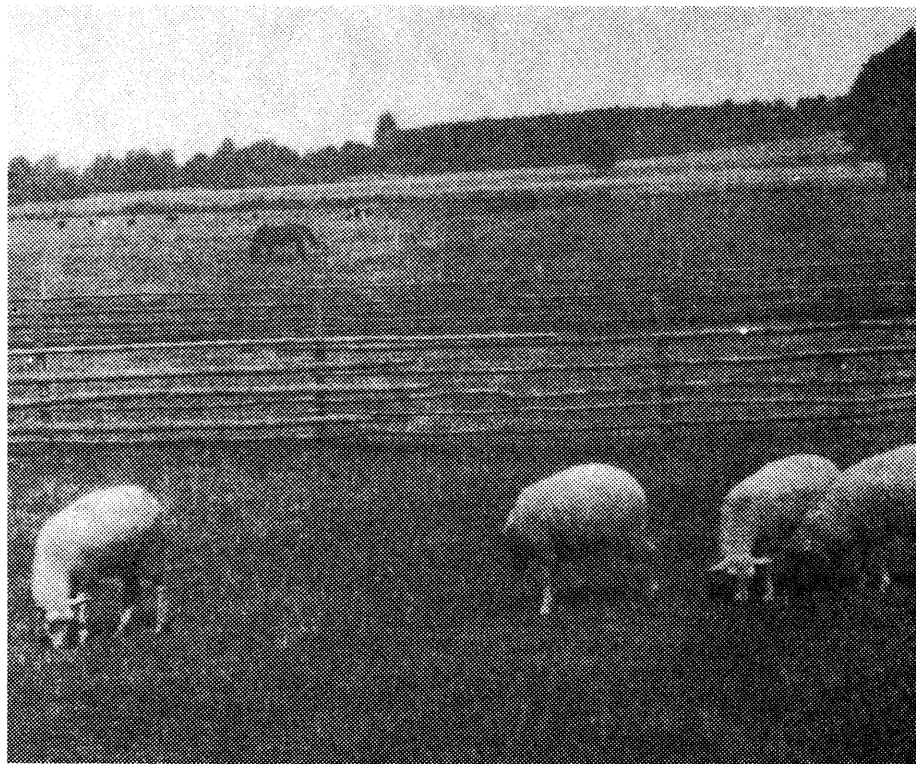
Хор дубіцкага прыхода заваяваў узнагароду публікі ў той дзень фестывалю. Польскаму тэлебачанню таксама хор спадабаўся, паказалі яго некалькі разоў. З гэтага вынікае, што поспех дубіцкага хору выклікала, перш за ўсё, прысутнасць у ім моладзі.

Адкуль жа ў вясковым дубіцкім асяроддзі знайшлася група актыўнай моладзі, якая, як далей пабачым, дзейнічае не толькі ў царкоўным хоры? Каб адказаць на гэта пытанне, трэба зноў вярнуцца да а. Віталія Гаўрылюка ды самой моладзі.

— Калі я сюды прыйшоў, — кажа а. Віталій, — на багаслужбах у царкве бывала 20-30 чалавек, а моладзі практычна не было. Задумоўваўся я, як увесці маладых у жыццё Царквы. Тое, што раней у Дубічах існавала Брацтва, было мне вядомым. Але Брацтва перастала існаваць, і трэба было ўсё рабіць ад пачатку.

Станоўчы вынік прынеслі сустрэчы з моладдзю ў вёсках. Маладыя адчулі, што нехта імі цікавіцца, што яны патрэбныя. Словы і праца а. Віталія трапілі на добры грунт.

— Пасля пачаліся сустрэчы ў саміх Дубічах, у прыхадскім доме. Вялі мы гутаркі аб праблемах моладзі, духоўным жыцці, асновах веры. Звярталася ўвагу таксама на тое, што адносіны да матэрыяльнага ў Царкве адлюстроўваюць тое, у якім стане наша духоўнасць. Адпаведныя занядбанні ў гэтым плане трэба было папаўняць. У тым моладзь мела шанц паказаць, што яна варта. Нагодай была пабудова новага іканастаса ў дубіцкім храме. Маладыя хадзілі групамі калядаваць. Ішлі нават у далёкія, прыпушчанскія вёскі, прыносілі гэтым многа радасці іх старэйшым жыхарам.



Канец лета на Падляшшы.

Фота Ю. Трачука

* * *

Яшчэ на Агульным сходзе Брацтва праваслаўнай моладзі ў лістападзе мінулага года гаварылі пра патрэбу актывізацыі праваслаўнага асяроддзя ў Дубічах-Царкоўных. Ніхто, аднак, тады яшчэ не спадзяваўся, што час сам пачне вырашаць праблемы на месцы.

У пачатку лютага г.г. у Старыне (к. Дубіч-Царкоўных) адбылася сустрэча праваслаўнай беларускай моладзі з Падляшша. Неверагоднае раней стала рэальным. Згуртаваная дубіцкая брацкая моладзь справілася з арганізацыйнымі клопатамі спаткання «на пяць».

— Для нашага Брацтва, — гаворыць а. Віталій, — быў гэта своеасаблівы экзамен вытрымкі арганізацыйных магчымасцяў. У сустрэчы ўдзельнічала каля 80-і асобаў. Што яна дала нашай моладзі? Нашыя братчыкі мо ўпершыню пачулі пра шмат праблемаў, аб якіх у жыцці не прыходзілася ім з кім-колечы гаварыць; пра значэнне і важнасць «простых» спраў, над якімі раней не задумоўваліся: багаслужбаў, пастоў, календара, змешаных сужонстваў і г.д.

Аўтару гэтых радкоў не прыйшлося пабываць на сустрэчы ў Старыне, а з людзьмі з дубіцкага Брацтва бліжэй пазнаёміўся толькі навесну г.г., калі братчыкі папрасілі прыбыць на сустрэчу ля вогнішча. Сустрэча адбылася адразу пасля травеньскага паломніцтва моладзі на Св. Гару Грабарку і была для дубіцкага брацтва падсумаваннем іх удзелу ў паломніцтве (Брацтва было асновай парадкавай службы). Там жа, над залівам, пры вогнішчы, можна было бліжэй прыгледзецца братчыкам, пагутарыць доўга і спакойна.

... Гляджу на светлыя твары дзяўчат і хлопцаў. Сярод іх — вучні пачатковых, сярэдніх школ і студэнты, працоўныя і беспрацоўныя. Так, насуперак меркаванням і «хотеніям» некаторых, што беларуская вёска на Беласточчыне гэта ўжо толькі асяродкі адміраючых пенсіянераў, распіўшыхся кавалераў і «забававай» субкультуры — развіваецца маладзёжнае жыццё ў царкоўных Дубічах!

Бася Садоўская, старшыня дубіцкай рады Брацтва, асоба незвычайнай, далікатнай знешнасці, але і станоўчасці сказала тады на спатканні пры вогнішчы:

— Раней зусім не было нармальных спатканняў моладзі... Толькі на забавах. Але што з такіх спатканняў, ці іх можна назваць будуючымі, карыснымі? І ўрэшце ёсць у нас сваё Брацтва. Мы па-просту — шчаслівыя, дзякуючы гэтаму. Нас вельмі цешыць, што спяваем у хоры. Каб толькі ўсё было добра...

Дубіцкія братчыкі пачалі ўжо спазнаваць, «дзе мае месца». І не хочуць яны зачыняцца перад светам. Колькі ж на вёсках іх сяброў, якія блудзяць і гібеюць у няволі бязвер'я, гарэлкі, фальшу!.. А Брацтва ў прыходзе — гэта «соль Зямлі».

Працяг будзе.

Мікола Сахарэвіч

Śpiew jest w duszy Białorusina...


Sergiusz Łukaszuk

Wywiad z **Sergiuszem Łukaszukiem** — dyrektorem Bielskiego Domu Kultury, kierownikiem artystycznym zespołu folklorystycznego "Małanka", radnym Rady Miasta w Bielsku Podlaskim, kandydatem na posła z listy Komitetu Wyborczego Zarządu Związku Białoruskiego w RP.

S.I.: Obowiązki dyrektora Bielskiego Domu Kultury pełnisz od 1975 r. Ostatnie cztery lata w kulturze to okres często szokujących zmian oraz uzasadnionych narzekań na zapaść finansową, a co za tym idzie, także merytoryczną placówek kulturalnych. Czy również w Bielsku Podlaskim wystąpiła ta niekorzystna tendencja?

S.Ł.: Kryzys w kulturze wystąpił chyba w całym kraju. Część placówek nie mając pieniędzy upadła. Jednak te, które opracowały konkretny program, nie przechodziły zapaści. Według mnie w Bielsku widocznego kryzysu nie było, ponieważ finanse nasze pozostały na poziomie przeciętnym. Dotację otrzymujemy z budżetu miasta. Co prawda, zapewnia ona jedynie pewne minimum, gwarantując bardzo kosztowne utrzymanie budynku oraz płace pracowników i z tej puli tylko nieduży procent pozostaje na działalność kulturalną. Dlatego sami zaczęliśmy wypracowywać dodatkowe fundusze. Nasze dochody rosły z roku na rok i kiedy trzy lata temu wyniosły 30% dotacji, to w roku ubiegłym — było to już 46%. Ten poziom chcemy utrzymać, a jest to suma niemała, gdyż około 280 mln złotych. W zasadzie ta właśnie kwota przeznaczana jest na działalność kulturalną.

S.I.: Właśnie działalność na polu kultury, czyli te sprawy, dla których BDK został powołany. Jak z tym jest?

S.Ł.: Myślę, iż w ciągu ostatnich trzech lat robiliśmy więcej imprez. Wcześniej organizowaliśmy głównie imprezy z bezpłatnym wstępem, ponieważ mieliśmy pieniądze hojnie rozdawane z Funduszu Rozwoju Kultury. Niegdyś było mnóstwo uroczystości rocznicowych, wieczornic. Obecnie nie mamy pełnego zabezpieczenia finansowego i by funkcjonować musimy wypracowywać dodatkowe środki.

S.I.: Jak jednak połączyć propagowanie kultury z zarabianiem na niej pieniędzy?

S.Ł.: Dla przykładu weźmy klub tańca towarzyskiego "Kadryl-Gama", który funkcjonuje już ponad półtora roku. Uczestniczy w nim osiemdziesięcioro dzieci i każde z nich płaci miesięcznie po 100 tys. złotych, z czego część otrzymuje instruktor, zaś około 30% zatrzymujemy na organizację tego klubu, czyli z kasy Domu Kultury nic nie wykładamy. Z masowych imprez można wymienić dyskoteki, które przynoszą zyski, także płatne koncerty. Przeglądy muzyki młodzieżowej, tak zwane "Przeciągi", dają nam po około milionie złotych. Jest to łączenie — jak to się mówi — przyjemnego z pożytecznym, gdyż zadowala widzów oraz uczestników, a także Dom Kultury.

S.I.: Organizujecie również imprezy wyróżniające się wśród tych standardowych przedsięwzięć.

S.Ł.: Dużą popularnością cieszy się organizowany od trzech lat w styczniu wieczór kolęd. Uczestniczą w nim chóry parafialne z parafii prawosławnych i rzymskokatolickich, zespoły dziecięce, młodzieżowe, a także doraźnie tworzone grupy kolędników. Impreza ta przyciąga bardzo wielu bielszczan. Teraz zastanawiamy się nad nową formułą wieczoru kolęd, ponieważ po kilku latach należy tę imprezę udoskonalić. Ze skromnego "wieczoru" wyrosła olbrzymia uroczystość — na sali panuje tłok i w tym momencie już ta zasadnicza wartość gdzieś



Zespół folklorystyczny "Małanka" podczas przeglądu "Piosenka Białoruska".

się zapodziała. Kontynuując wątek religijny wspomnieć trzeba, iż przy współpracy z parafiami rzymskokatolickimi grupa teatralna przygotowuje corocznie misteria Bożonarodzeniowe oraz Zmartwychwstania Pańskiego. W ramach działalności klubu tańca towarzyskiego "Kadryl-Gama" organizujemy dwa razy w roku turnieje tańca z udziałem par zaproszonych z innych klubów. Imprezy te finansują sponsorzy. Od kilku lat robimy także sportowo-artystyczny turniej szkół podstawowych.

S.I.: Niektórzy mieszkańcy Bielska twierdzą, że skrót BDK należy odczytywać jako: "Białoruski Dom Kultury". Ostatnio w formie zarzutu padło to z ust zastępcy burmistrza Bielska na spotkaniu władz lokalnych i przedstawicieli naszej społeczności z ministrem Andrzejem Zakrzewskim z Kancelarii Prezydenta, który przebywał na Białostocczyźnie w końcu lipca. Osobiście nie odczuwam jednak, byście organizowali tak dużo imprez białoruskich.

S.Ł.: Podsumowując pierwsze półrocze obliczyłem, iż Dom Kultury zorganizował w tym okresie 95 różnych imprez, a w tym tylko 6 o charakterze białoruskim. Poza tym funkcjonowało 9 kół zainteresowań oraz zespołów artystycznych, z których dwa to białoruskie zespoły folklorystyczne: "Wasiloczki" i "Małanka". Więc twierdzenie, że BDK to "Białoruski Dom Kultury" jest zwyczajnym kłamstwem, pokazuje jednak złośliwość osób powtarzających publicznie tę bzdurę, bo przecież władze Bielska otrzymują systematyczne sprawozdania z działalności instytucji kierowanej przeze mnie. Trzeba tu jednak przyznać, iż takie subiektywne oceny mogą być skutkiem działalności wymienionych z nazwy zespołów, bardzo popularnych na całej Białostocczyźnie, czego pewnie niektórzy ludzie nam zazdroszczą, ale na to nie ma rady.

S.I.: Zespół folklorystyczny "Małanka" działa dosyć krótko, ale zdążył już zdobyć sobie bardzo wielu sympatyków. Czy tak wygląda sukces?

S.Ł.: Może nawiążę tu do przeszłości. Jeszcze trzy lata temu prowadziłem chór "Wasiloczki", z którym związany byłem ponad dwadzieścia lat. Stworzyłem wówczas z absolwentek bielskiego liceum białoruskiego kwartet będący niejako integralną częścią "Wasiloczków". Występował on razem na koncertach, brał udział w konkursach, raz wyjechaliśmy na Grodzieńszczyznę. Był to taki miodek dla chóru, bo dziewczyny śpiewały czyściutko, ładnie, wnosząc coś znaczącego do ogólnego programu. Dwa lata temu "Wasiloczki" przechodziły jednak kryzys, co nieraz zdarzało się w tym zespole. Frekwencja na próbach była coraz mniejsza i w maju 1991 r. znaleźliśmy się w dołku. Przestałem praktycznie z chórem pracować i wtedy wyszła sprawa "Małanki", a w zasadzie jeszcze tylko wspomnianego kwartetu. Dosyć szybko udało mi się go wzmocnić o kilka osób — dołączyłem mężczyzn, doszły także inne dziewczyny i tak zaczął pracować nowy zespół. Inicjatywa była tu z obu stron, widziałem zainteresowanie ludzi i w bardzo szybkim czasie, w przeciągu kilku miesięcy przygotowaliśmy prawie 25 piosenek. Już w grudniu 1991 r. dokonaliśmy nagrań radiowych, a w styczniu następnego roku wydaliśmy kasetę "Małanki". I zespół ten faktycznie bardzo szybko zdobył popularność między innymi dzięki tej kasecie, która migiem rozeszła się po Białostocczyźnie. Ale jeszcze jesienią 1991 r. planowałem powrót do "Wasiloczków", jednak ze strony niektórych członków chóru spotkałem się z oskarżeniami, iż rozwalam ten kolektyw. Powiedziałem więc, że skoro jest tak niezdrowa sytuacja, to ja rezygnuję, gdyż poczułem się wówczas tym zmęczony. Od stycznia 1992 r. z "Wasiloczkami" pracuje nowy instruktor i teraz jest tam około 30 osób. Zespół koncertuje, a jest to zasługa niektórych chórzystów, potrafiących wciągnąć sporo nowych ludzi. Tak więc "Wasiloczki" idą w dobrym kierunku i ze swej strony życzę im wszystkiego najlepszego.

S.I.: Wróćmy jednak do "Małanki". Kto tworzy ten zespół?

S.Ł.: "Małanka" liczy obecnie 18 osób: 9 kobiet i 4 mężczyzn stanowi grupę wokalną, której akompaniuje 5 instrumentalistów.

S.I.: Z tego co wiem, bieżący rok jest dla was bardzo pracowity, gdyż sporo koncertujecie, wyjeżdżaliście także za granicę. Występy na scenie odzwierciedlają przeważnie pracę w czasie prób.

S.Ł.: Tak, praca zespołu powoli zaczyna procentować. Jeszcze w ubiegłym roku zaproponowano nam wzięcie udziału w "Święcie Europy" organizowanym w maju tego roku we francuskiej miejscowości Sant Lambert. Oczywiście skorzystaliśmy z tego zaproszenia. Z wyjazdu jesteśmy zadowoleni, gdyż przy okazji koncertów poznaliśmy trochę Francję, a co tu dużo mówić — był to także odpoczynek. Natomiast w lutym otrzymaliśmy ofertę wyjazdu do Bawarii. Tak bowiem się złożyło, że występowaliśmy wówczas w Białowieży dla turystów z Niemiec i po

kilku tygodniach szef tej grupy zaproponował nam zorganizowanie koncertów z okazji Światowego Spotkania Organizatorów Turystyki, które ma się odbyć w listopadzie. Gospodarze wszystko nam finansują, więc szykujemy się do tego wyjazdu. Być może nawiążemy tam nowe znajomości i kontakty.

S.I.: Imprezy takie sporo kosztują i chyba nie zawsze tak bywa, że organizatorzy fundują wam podróż, wyżywienie, noclegi?

S.Ł.: Część środków na wyjazd do Francji zebrałem od sponsorów. Dużo zawdzięczamy tu bielskiej spółce "Omega", która wydała kolorowy plakat "Małanki". Jest to duża pomoc, gdyż wiadomo, że plakat stanowi doskonałą reklamę. Poza tym mamy także innych sympatyków, przekazujących środki na naszą działalność, np.: białostocki oddział Agrobanku, bielska firma "Kres", sklep Krukowski-Łapciew, Agromet-Tor, spółka "Pronar" z Narwi. I jeżeli jesteśmy przy pieniądzach, to należy wspomnieć o dotacji z Ministerstwa Kultury i Sztuki, którą otrzymaliśmy za pośrednictwem BTSK, ale nie jest to duża suma. Dodam tu, iż "Małanka" funkcjonując przy BDK nie otrzymała z Urzędu Miasta ani złotówki, a przecież nasze koncerty na Białostocczyźnie i tym bardziej poza granicami kraju są niejako promocją Bielska Podlaskiego. Przyczyn tego można się jednak tylko domyślać.

S.I.: Poza wyjazdem do Niemiec, co jeszcze macie w planach na ten rok?

S.Ł.: We wrześniu chcemy dokonać nagrań nowych piosenek "Małanki" i oczywiście wydać kasetę. Przygotowaliśmy nawet już jej program, składający się z 16 pozycji.

S.I.: W życiu publicznym pełnisz funkcję nie tylko kierownika zespołu artystycznego, ale działasz także na gruncie samorządowym. Wiosną 1990 r. zostałeś wybrany do Rady Miasta z listy Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Wygrałeś wówczas z kandydatem Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" w pięknym stylu, gdyż otrzymałeś dwukrotnie więcej głosów. Radni BKW są jednak w mniejszości we władzach miejskich. Jak w takiej sytuacji się pracuje?



Pamiątkowe zdjęcie z pobytu we Francji.

S.Ł.: Jestem trochę rozczarowany tym, co zaistniało po wyborach w samorządzie miejskim, ponieważ startując na radnego inaczej wyobrażałem swoją rolę. Sytuacja ukształtowała się jednak taka, iż 16 radnych, czyli większość, wywodzi się z KO i oni posiadają pełnię władzy w Bielsku. Powołali spośród siebie przewodniczącego samorządu, przewodniczących większości komisji Rady, burmistrza i jego zastępców. Nasze propozycje — mówię tu w imieniu radnych BKW — są totalnie negowane przez solidarnościową większość i w takich warunkach nie można pracować dobrze. Niekiedy w prywatnych rozmowach zgadzają się oni z naszymi propozycjami, jednak na sesji głosują przeciw. Trudno to zrozumieć, ale wygląda, że głosują pod czyjeś dyktando. Na takiej zasadzie Rada Miasta funkcjonuje już trzy lata, a w założeniach miała być przedstawicielstwem ogółu mieszkańców Bielska. Tak więc demokracja w pojęciu ludzi z KO rozumiana jest w sposób czysto mechaniczny: jest nas teraz większość, więc tylko my mamy tu rację, a wy jako mniejszość się nie liczycie. Nie zastanawiają się nad tym, iż zbliżają się wybory do samorządów terytorialnych i mogą po nich znaleźć się w mniejszości. Co ci ludzie będą robili i jak się będą czuli, kiedy wobec nich zastosuje się podobne metody? Wniosek z tego jest jeszcze jeden, już na nasz własny użytek: powinniśmy zrobić wszystko, by do Rady Miasta wprowadzić większość naszych przedstawicieli, a jest to możliwe.

S.I.: Kandydujesz do Sejmu z listy Komitetu Wyborczego Zarządu Związku Białoruskiego w RP. Dlaczego?

S.Ł.: Społeczność nasza zamieszkująca wschodnią Białostocczyznę ma szereg właściwych tylko sobie problemów. Jako przykład podać tu można wyludniające się od lat siedemdziesiątych wioski i związany z tym między innymi totalny upadek rolnictwa. Co prawda sprawy te dostrzegli ostatnio — po 1989 r. — działacze różnych ugrupowań politycznych, ale tylko w okresie przed wyborami. Jasne jest, że obiecankami chcieli tylko kupić głosy wyborców. Co jednak ci ludzie zrobili, by poprawić sytuację wschodniej Białostocczyzny, by mieszkańcom tych terenów żyło się lżej i lepiej? Uważam, że o nasze interesy najlepiej walczyć potrafimy my sami, znający rzeczywiste problemy ludzi tu mieszkających. Dlatego potrzebny jest nam przynajmniej jeden poseł w Sejmie RP. Podobnie zresztą jest z władzą lokalną. Musimy być w radach gminnych i miejskich, np. w Bielsku Podlaskim, gdyż nieobecni nie mają racji i po prostu ich nie ma.

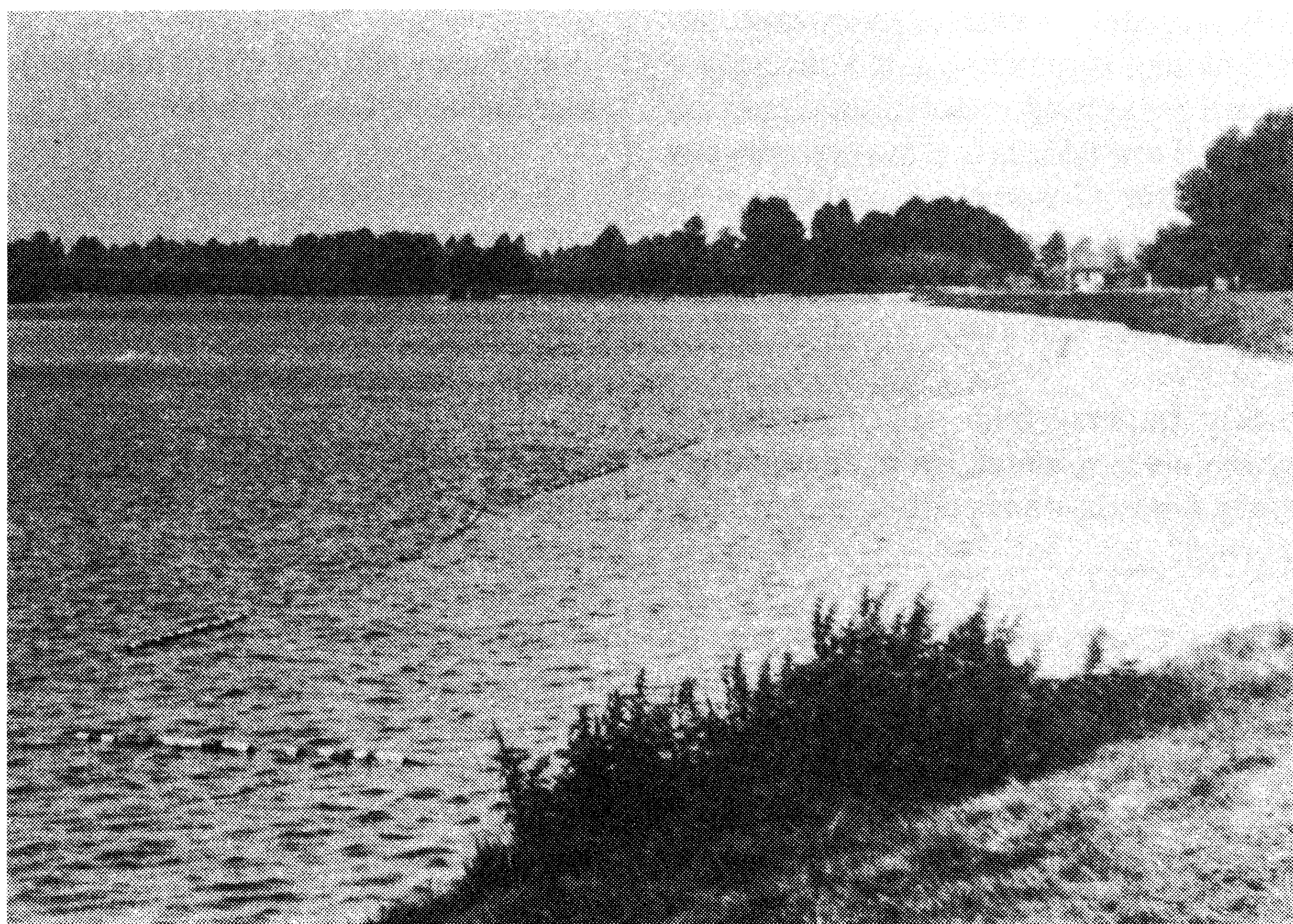
S.I.: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał **Sławomir Iwaniuk**

Prezentowane zdjęcia pochodzą z prywatnych zbiorów S. Łukaszuka.

Dorota Kuźmicz

WODNE IMPERIUM



Żył, był dziadek. Nazywał się Miron. Przychodził na łąki kosić trawę i mówił, że kiedyś będzie tu "wialika wada". O zalewie jeszcze wówczas nikt nie słyszał. Milicja zakazała mu rozsiewania propagandy politycznej. Nie ma już na świecie dziadka Mirona, a łąkę zalała woda zalewu "Siemianówka".

Brzeg

Ptaki uwielbiają tę zabawę. Hałaśliwe rybitwy, a może mewy, uderzają dziobami i skrzydłami o wodę i znów w górę. Niebo. Woda. Niebo. Zbiornik wodny "Siemianówka" i duży płat nieba w nim odbity. A ma gdzie się przeglądać. To największe wodne zwierciadło na Białostocczyźnie, zaliczane do największych akwenów wodnych w kraju, ma 3250 ha. Dawniej domy, stodoły, podwórka, drzewa, ogrody, łąki, pola. Widzę go po raz pierwszy. Przecież to wodne imperium. Z brzegu w Siemianówce widać cały ogrom wody, pozostałe brzegi ledwie majaczą w oddali. Wystarczy, że lekka mgła otuli zalew, a brzegi znikną. Więc — morze? Morze na Białostocczyźnie, która nigdy nie widziała jezior. Której chlubą była wijąca się Narew i Supraśl. Tyle podarowała natura. Tak bardzo dziwnie i nienaturalnie wygląda to całe mnóstwo wody. I jeszcze ta pustka. Nie błoga cisza, nie chwila spokoju, ale groźna pustka.

"Znajoma żywie u Hajnaucy. Wysiedlana z Bołtryk. Każa, szto nie chocza hladzieć na hetu wodu. Szto ciapier horsz, niż u staroj wioscy".

Nad brzegiem staruszka z pękiem żółtego dziurawca pasie krowy. "Boh jaho znaje, po co ten zbiornik. Dla turystów chyba. Zabrali łąki i zalali. Nie wiem, kto zarządził takie jezioro". Nie, to nie jej łąka. Kiedyś ludziom zabrano i leży bezpańsko. Tu była jeszcze wioska. Jeszcze kilka pustych chat stoi. Nie żal jej tej łąki, którą zalano. Grząsko było. "Oj, ja jaszcze panasiła z hetaj łonki kapicy".

Ludzie z Siemianówki boją się, że może porwać wał. Bo i wioskę zaleje. Wysoki piaszczysty wał, na nim tory. Pociąg się kołysze. Do Cisówki.

Pytam staruszki, po co jej dziurawiec. "A, od żywata, na wantrobu dobry".

Kilka pustych chat w pobliżu wioski. Jedna z nich całkiem solidna, z cegieł, z ganeczkiem i małym sadkiem.

Opalenizną błyska dwóch wczasowiczów. Jeden namiot.

Dziki brzeg. Dostępu do wody bronią całe zastępy roślinek. Wcinają się w wodę. Czuję ich intensywny zapach. To mięta, z zielono-fioletowymi listkami. Dzika mięta, czy pamiątka po dawnym ogródku?

Wodne imperium

Polski reporter Ryszard Kapuściński objechał prawie całą Rosję, żeby napisać swój wielki reportaż o "Imperium". Nie udało mi się zobaczyć wszystkich brzegów gigantycznego zalewu. Kapuściński zbierał materiały przez kilkadziesiąt lat. I ja potrzebuję trochę czasu, aby zwiedzić całe wodne imperium.

Śmiardziacza jama

Nowa Łuka. Prawie rówieśniczka zalewu "Siemianówka". Po jednej stronie szosy Nowa Łuka, a po drugiej (od strony zalewu) majaczy kilka dachów Starej Łuki. Spaceruję po nocnej wsi. Pusto. Żywej ludzkiej duszy na piaszczystej ulicy. Tylko na dwóch daczach stukają młotki. Za wysoko, żeby zapytać, dlaczego tu tak wszystko zamarło. Dacze i zwykłe niskie drewniane domki. W tych zapewne mieszkają przesiedleńcy. Czekam, jak pająk na ofiarę, już poza granicami wsi. Pierwszą jest trochę przygłuchy dziadek. Nie jest z Nowej Łuki. Zapewnia mnie, że w Starej Łuce nikt już nie mieszka, a poza tym na pewno tam nie trafię.

— Do Staroj Łuki hetaj darohaj prosto praz łonki — radzi babcia w czarnej chustce, która właśnie wyłoniła się z Nowej Łuki. Dziadek — Jana nie pierojdzia. Babcia — Pierojdzia, my sztodzień haniajem karowy na nasza staroje pastwisko daStaroj Łuki, bo tut łonki nie dali.

Ich dawny dom stał blisko sklepu. Jeszcze jabłonie są, bo nie wykarczowali. Mleczarnia prawie obok. Teraz do naj-

bliższej 3 kilometry. Duża wioska była. Ciągnęła się cały kilometr. Ponad stu gospodarzy. Stara Łuka.

Teraz też mieszka w Łuce. Tyle, że w Nowej. To naprawdę nowa Łuka. Tylko 6 gospodarzy ze starej wsi. A i ci nigdy na ulicę nie wychodzą. Nie odzywają się do siebie. "Ano tolki siabie lubiać". Kiedyś w Starej Łuce wszyscy siedzieli ma ławkach, to tu, to tam. Nowa Łuka.

Są tu inżynierowie, doktorzy. "Na miejscu ludzie" — podkreśla moja rozmówczyni.

Jak zachowywali się ludzie z zalanych wiosek, gdy przyniesiono im wiadomość o wysiedleniu? Czy buntowali się?

— A dzie tam. To teraz buntują się i krzyczą, że źle. A wtedy jak przyjechali nas wysiedlać, naczelnik z Narewki powtarzał: Ludzie, wszystko wam pobudujemy. Ludzie prawie daremnie oddawali ziemię. Teraz gmina ciągnie forsę. A durni usio paaddawali.

Patrzymy w stronę zalewu i Starej Łuki. To ta sama odległość od szosy, 1,5 km.

"Niepotrzebny ten zalew. Nie. Jon — śmiardziacza jama. Kiedyś tu Narwa była, czyściutka, przezroczysta. A teraz, jak zajdziesz na swój stary plac, to boisz się, bo tam tolki adnych czarciej brakuje. Idź, zobacz, jak tu zagospodarowane. Tylko na brzeg ryby żywotom dahary wykidaje. Śmiardziacza jama".

Stara Łuka

"Hetaj darohaju, prosto praz łonki".

Tak, jak na naszych łąkach o tej porze. Białe krwawniki, ciemno-żółte dziurawce, przy piaszczystej drodze macierzanka. Początek sierpnia.

Mam małą szansę na rozmowę z gospodarzami w Starej Łuce. Jest ich tu tylko dwóch: Łobacz i Sadowski. Mogli akurat wyjechać z domu.

Pusty drewniany dom z jeszcze niezatartą tabliczką z numeram 41A. Komu potrzebny ten numer? Oczodoły okien. Żółte kwiaty z dawnego ogródka. Drzewko owocowe. Wszystko otulone wysokim burzanem i pokrzywami. Murowany budynek z otwartymi drzwiami. Co to? Może sklep. I przenikliwa cisza. Obrazek grozy. W takich ruinach mogłoby zagnieździć się kilka potworków. Ma swego potwora zalew "Siemianówka", może mieć i brzeg. Po drugiej stronie piaszczystej drogi (dawniej bruku) — woda, ale dostępu do niej bronią kępy wysokiego zielska.



"Nasz dawny dom stał blisko sklepu".

Więc tak wygląda Stara Łuka, dawniej chlubiąca się ponad setką gospodarzy. Te miejsca mogliśmy ogladać w emitowanym niedawno w programie I TVP reportażu Tamary Sołoniewicz. Stara płacząca kobieta i ładna nastrojowa muzyka. Wszyscy moi rozmówcy oglądali ten "film". Bardzo krótki i o późnej porze, a jednak nie przeoczyli.

"Heto moja susiedka była. Jana durnaja. 20 sabak, 20 katou. Chata-kurnik uże pawaliłasia, a jana jaszcze żyła u hetaj chaci. W końcu wyhnali do bloku. Cieło życie była jana samawolna. Teraz w bloku prycisnuć jaje" — opowiedziała o bohaterce filmu dawna mieszkanka Starej Łuki."Dla niej płakać nie trzeba" — powiedzą inni.

Gospodarze Łobaczowie wyjechali na dwa dni. Domu pilnuje córka na stałe mieszkająca gdzie indziej. I trójka brykających wnucząt. 35-cio letnia pani wychodzi na schodki. Z kuchni dolatuje zapach smażonej ryby. "Mąż ma pozwolenie na połów".

— Pozwalają tu mieszkać, w wysiedlonej wsi? — pytam.

— Ojciec odkupił tę chałupę na przetargu. Swoją własną.

Podobną historię usłyszę od babci Sadowskiej. Sprzedali, bo musieli. Wszystko, krowy, świnie. Przesiedlili ich do Białegostoku. Ale wrócili. Odkupili swój dom. Szczęśliwcy. Ten sam dom, podwórko. Tylko otoczenie się zmieniło. Więcej pustki. Babcia Sadowska ma teraz z okna widok na "morze". Do zalewu — kilkanaście metrów.

Siedzimy z córką Łobaczów na ławeczce. Jak za starych, dobrych czasów w Starej Łuce.

"Był tu niedawno pan z Warszawy. Stąd ma żonę. Mówił, że barbarzyńsko to wygląda. Tylu ludzi wysiedlili. Tamtą stronę wsi mogli wysiedlić, bo woda zalewa. Ale tę drugą powinni zostawić w spokoju. Może coś tu jeszcze kiedyś będzie. Może niektórzy powrócą".

Dobrze pamięta, jak płynęła Narew. Tu, naprzeciwko tej chaty zakręcała. Tam było koryto. Mieli 150 metrów nad rzekę.

A potem Narew pęczniała, pęczniała i narodziła zbiornik wodny. Ponoć przy spokojnej wodzie można dostrzec wiry Narwi.

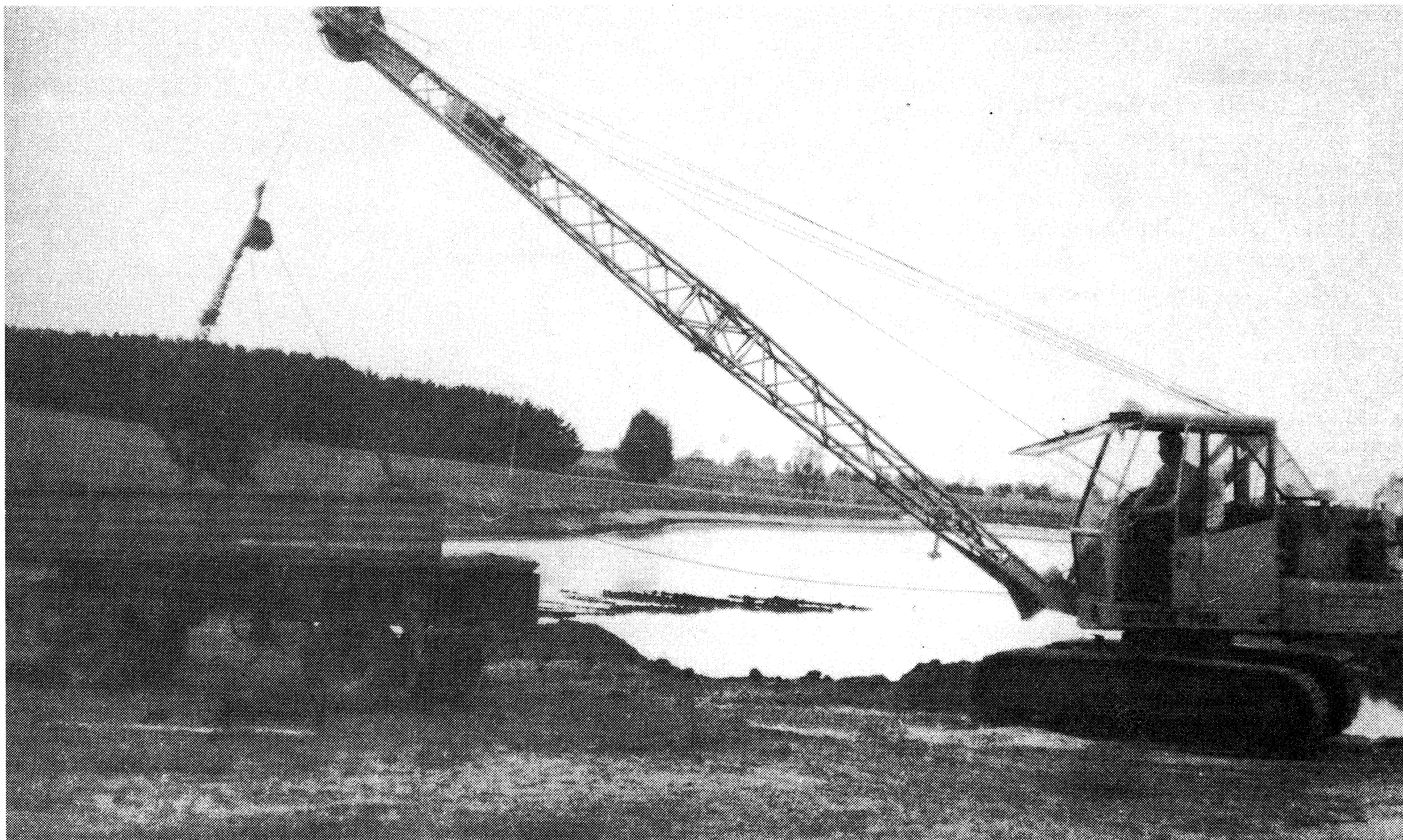
Czy zalew jest potrzebny?

— Potrzebny, potrzebny, potrzebny — krzyczą jednocześnie Małgosia, Michał i Kasia. — Zaraz pójdziemy się kąpać, jak zjemy rybkę — cieszy się Małgosia.

Dzieciaki chciałyby tu mieszkać przez cały czas. Bo woda, łódka. Mówią, że zamienią się z dziadkami na chałupy. "Dziadek mówi, że dom odda dla mnie" — chwali się chłopiec. "Nieprawda, bo dla mnie" — przekrzykuje go siostra.

— I tak żadnych perspektyw nie było w tych wioskach. Młodzi powyjeżdżali . A starzy... — odpowiada córka Łobaczów.

Małgosia mówo cichutko, że słyszała dziś w nocy potwora. "O tak ryczał: Muu..." — naśladuje głos wodnego dziwoląga. Ten słynny potwór zalewu "Sie-



mianówka", o którym dwukrotnie pisano w prasie. Że jakiś mieszkaniec (Mikołaj B.) znalazł ślady. Że potwór zagryzł krowę. Że grasuje o północy. Waży 2 tony (gigantyczny rekin z filmu Spielberga szalejący w oceanie ważył 3 tony). "Najśmieszniejsze jest to, że nie ma tam nikogo o nazwisku na "B" — śmieje się córka Łobaczów.

Atrakcja sezonu '93. Co w następnym roku znajdzie nad zalewem Mikołaj B.?

Turyści

Kilku młodych chłopaków wychodzi z podwórka Łobaczów. Dowiaduję się "w biegu", że są z Czeremchy i że "jest fajnie".

— Przychodzą po wodę do studni.

Małgosia zauważa żółty ogrodowy kwiat w mojej ręce. Znika na chwilę. I wraca z małym słonecznikowym bukietem. "Dużo tu takich kwiatów".

Na końcu wsi jest mini-wczasowisko. Kilka namiotów, dwa samochody. Młodsi i starsi. Panie w strojach kąpielowych i panowie z brzuszkami. I tu wieś, a właściwie brzeg zalewu, na czas letnich miesięcy ożywa. Cieszą się przyjezdni. A gospodarze wysiedlonych wsi ..?

Brzeg w prawej części Starej Łuki. Woda spokojna. W punkcie zetknięcia wody z lądem dużo intensywnej zieleni. Wygląda to, jak rozlana farba. Ale to woda kwitnie. To nic strasznego. Proces naturalny. Zielony kameleon wody zmienia się w ciemno-niebieskiego kameleona. Ciemno-niebieski w szary... Ten mały kawałek brzegu jest inny niż ten, który widziałam w Siemianówce. Ten — ludzki, wczasowy. Na horyzontach zalewu nie widać żadnych namiotów, żadnych domków wczasowych. Łyse brzegi. Tylko hotel w Bondarach nadstawia swą pamiętającą komunistyczne czasy pierś.

Opalająca się pani (z Hajnówki) mówi, że za zakrętem, przy hotelu, jest sporo namiotów. Nie widać ich ze Starej Łuki. Jeszcze w lasku w Starym Dworze kwitnie wczasowa atmosfera. Opalająca się pani nie wie, czy są gdzieś jeszcze wczasowe skupiska.

— Można przyjechć, żeby odpocząć, opalić się, popływać. I blisko. Z Hajnówki to tylko ponad 20 kilometrów. Ale dziwię się, że brzegi tak niezagospodarowane.

O czym myśli turysta, gdy patrzy na kikuty rozpadających się chat?

Zalane krzyże

— Szkoła tu kiegyś była. Na weselu się w niej bawiłem — wpatruje się w plac z kilkoma namiotami świeży przybysz, starszy mężczyzna z ręką w gipsie na temblaku. — Czy ta szkoła była w tym miejscu? — upewnia się u babci Sadowskiej.

— Tymczasowy inwalida z mianie, i tamu maju czas pahladzieć na zalew.

Przy drodze drewniany prawosławny krzyż. Nieodłączny element białoruskiej wsi. Kilkanaście metrów od zalewu. Co się stało z krzyżami Rudni, Garbar, Bołtryk, Bud?

Komunistyczny zabytek

Zbiornik Wodny Siemianówka. Świadectwo Okresu Przyśpieszonego Rozwoju Białostocczyzny. Symbol Realizacji Zadań Rozwoju Gospodarki Żywnościowej oraz Programu Socjalnego Partii i Państwa. VI.1977.

Napis na pomniku. Pomnik — kamień węgielny, symbol zbiornika wodnego "Siemianówka". Pomnik tuż przed monumentalną zaporą. Po jednej stronie zapory zalew, po drugiej Narew. To dopiero sztuczka.

— Dziwne, że jeszcze nie zburzono tego pomnika. Komunistyczny zabytek — mówią do mnie dwaj dyskutanci, którzy

Powierzchnia zalewu wynosi 3250 hektarów. Jest większa od jeziora Wigry o ponad 1000 hektarów. Historia zbiornika "Siemianówka" sięga 1964 roku. Wówczas inwestorem z ramienia resortu rolnictwa został Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych. Generalnym wykonawcą — Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Białymstoku. Kiedy w maju 1977 r. przystąpiono do prac budowlanych, zakładano, że w ówczesnych warunkach społeczno-gospodarczych zalew będzie pełnił następujące funkcje: 1. Zgromadzi 45 mln m^3 wody do szerokoprzestrzennych nawodnień rolniczych na powierzchni 31 tys. ha w dolinach górnej Narwi i Supraśli oraz zmeliorowanych terenów Bagno-Wizna; 2. Zabezpieczy 17 mln m^3 wody dla perspektywicznych potrzeb gospodarki komunalnej i przemysłu Białegostoku i Łap; 3. Zwiększy przepływy niżówkowe w Narwi i Supraśli; 4. Zaktywizuje gospodarczo tereny wokół zbiornika; 5. Stworzy warunki dla rozwoju ośrodków wypoczynkowych i sportów wodnych dla potrzeb Białostockiego Okręgu Przemysłowego i miasta Hajnówki; 6. Przyczyni się do rozwoju rybołówstwa słodkowodnego. W planach nastąpiły istotne zmiany. Wzrosło znaczenie ochrony przyrody. Piętrzenie rozpoczęło z chwilą przegrodzenia starego koryta Narwi w 1988 r. zaporą czołową. W lutym 1989 r. zaczęto zalewać.

(Na podstawie mapy turystyczno-wędkarskiej "Zbiornik wodny Siamianówka i okolice".)

przerwali rozmowę. I zaczynamy rozmawiać o zalewie. Po co? Tak, czy nie? Kiedy? Ile? Jeden z nich, sądząc po "haworce", to pewnie tutejszy. Drugi pan — starszy, z brzuszkiem i sygnetem na palcu, to chyba dawny tutejszy (jak się później okazało, obecnie mieszkaniec Katowic).

Plotki

— Tuż przed 2000 rokiem bedzie tu panować komuna. I tego zbiornika już nie będzie. Wyciahnuć tyja rakiety, szto pad wadoj siadziać — pan z Katowic.

— Nie ma rakiet. Sprawdzaliśmy — tutejszy (były pracownik pompowni).

— To co robili tu sowieccy oficerowie kilka lat temu?

— Mieli ciahnuć nitku ropy. Ale tolki pahulali i papili. Ja znaju, bo pracawau u pampouni.

— Ponoć Amerykanie i Anglicy wykupili nad zalewem duże place. Rzekomo te tereny zarezerwowane dla nich — pani z Katowic.

— Słyszałem tylko, że Niemiec chciał wykupić hotel w Bondarach razem z kawałkiem zalewu. Ale nie zgodzono się na coś takiego — tutejszy.

— U nas w Katowicach mówili, że nie wiadomo, co tu się wyprawia. Że ludzie działki na gwałt wykupują, że domki budują. I ja pryjechau kab kupić. A tu nic się nie dzieje.

— Wydaje się, że ludzie powrócą na swoje ziemie. Nad ten zalew. Wszystko potoczy się naturalnie — dorzuca pan z Katowic.

— Do czego powrócą? — pytam.

Inne widoki

— Zapora nie puści — tutejszy. — Nie ma zagrożenia. 18 metrów głębokości przy tamie. Zbocze posypane kamieniami. Solidna robota.

Widok z zapory. Inny niż z brzegu w Siemianówce. Nawet inny, niż w Nowej Łuce. Stara Łuka na prawo. Siemianówka prawie na wprost. Poznaję ją po białym wysokim moście na wale. Za nim jest jeszcze woda i zalew. Tuż przy zaporze cementowy wał wsunięty w wodę. Obsiadły go rozkrzyczane wodne ptaki. Dużo biało-szarych punkcików. Co to za ptaszki? I jeszcze jakie wybrały sobie "Siemianówkę" za ostoję? Nikt nie odpowiedział na te pytania. Odsyłano mnie. Jeden inżynier do drugiego specjalisty, drugi do trzeciego. A trzeci (pół- ornitolog) też rozłożył ręce.

Oszukani

Przed sklepem w Bondarach grupka obnażonych, lekko podpitych młodzieńców. Wypijam "krynkę". Już chyba wiem, dlaczego w epoce kryzysu przyjeżdżano do tego sklepu na zakupy nawet z odległych okolic. To był złoty okres budowy zalewu.

Niektórzy mieszkają też w Hajnówce, Białymstoku. Młodych nie widać. Bo też właściwie prawie w ogóle ich tu nie ma. Przy bloku nr 7 na ławeczce opalają się babcie.

— Porzucić wszystko: dom, ziemię i skończyć na tej ławce — mówi z żalem jeden z czterech staruszków. Przycupnęli zgarbieni na ławce pod blokiem nr 3 w Bondarach. Dziewięć takich samych pudełek-bloków ustawionych przez inżynierów w trzy szeregi.

Staruszkowe określenia blokowych mieszkań powtarzają się: więzienie, budka, klatka, szubienica i pałac. To ostatnie, wypowiadane bardzo ironicznie, jest najczęstsze.

— Wiadomo, że lepiej było w Rudni. Może i śmieci, ale nasze własne, a te tu narzucone. "Jakija my mieszkania kaliś mieli". A teraz płać 650 tysięcy za durną klatkę. I tak już do samej śmierci.

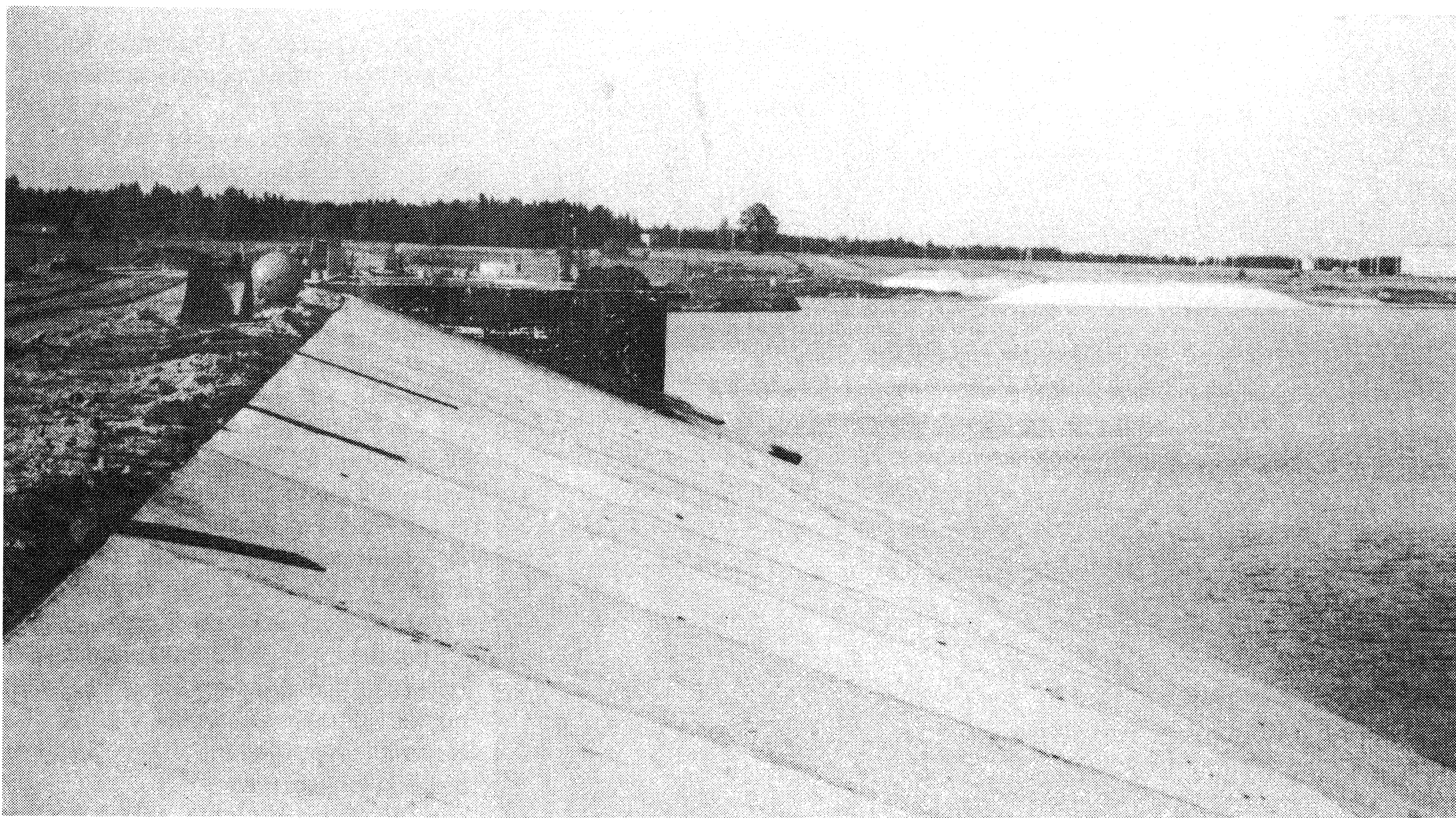
Już 9 rok w tych blokach. Żałują swojej głupoty. Twierdzą, że gdyby byli mądrzy, to te mieszkania w bloku byłyby ich własnością. "Jak zabierają nam mieszkania, to niech już dają na własność. A oni oszukali".

Kilka siwych kobiecych głów wychyliło się zza firanek. Już wiedzą o czym rozmawiamy. "I jeszcze zimą wiatr hula po pokojach" — dorzuca starsza pani z okna. — Jak pani korespondentka będzie pisać o tym w gazecie, to proszę zaznaczyć, że obiecali nam gaz. Dziewięć lat temu! Zapłacili 150 tysięcy za wszystko. I wynocha. 16 tysięcy za studnię. Przyszli: — "Bierzcie, co dajemy, bo następny przyjdzie, to jeszcze mniej da". I braliśmy 150 tysięcy złotych. Była brona, pług. To kazali nam wyrzucić. To oni powinni to zabrać i zapłacić. Ale oni mówili — ty wyrzuć. I wyrzucaliśmy.

Ten cały WOZIR (Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych) trzeba na Sybir wysłać.

Nabrali ziemi i teraz sprzedają działki po 37 milionów. A durnie oddali prawie za darmo.

Dla siebie robili to jezioro. Przyjeż-



Pod inwestycję w sumie wykupiono i wywłaszczono 289 gospodarstw położonych w 8 wsiach. Pięć wsi: Rudnia, Garbary, Bołtryki. Łuka, Budy uległo całkowitej likwidacji. Dla potrzeb przesiedlonych wybudowano 2 osiedla mieszkaniowe — w Michałowie 30 mieszkań, w Bondarach 135, a także powstała wieś Nowa Łuka

(Mapa turystyczno-wędkarska "Zbiornik wodny Siemianówka i okolice")

dżają, bawią się, wódkę piją. Wczasowicze.

A wszystko leży odłogiem. W Rudni hektary leżą.

A w sklepie w Bondarach kiełbasy nie ma. Przywożą od czasu do czasu. Kiedyś była swoja. Jak wysiedlili, to niech teraz karmią.

Żal, gorycz, smutek. Tylko to wylewało się potokiem dziadkowych słów. To widziałam, gdy patrzyłam na tę "przymusową" posiadówkę. Staruszkowie w kapciach. Po co buty? Z mieszkania po schodach, a przy drzwiach wyjściowych czeka ławeczka. Oszukani. A pani z Siemianówki, stojąca przy płotku, zza którego wychylają głowy różowe maluchy, na własnym podwórku z domkiem, zazdrości przesiedleńcom z bloków.

— Co pani nam poradzi? — pyta mnie jeden z dziadków.

I co ja mam im odpowiedzieć?

Pod wodą

Znów nad brzegiem zalewu. Tam była Rudnia. Umiejscawiam Rudnię na podstawie wskazówek jej dawnych mieszkańców. Stara Łuka, Garbary, Bołtryki, Budy. Te wsie uległy całkowitej zagładzie. Łąki, pola, ogrody, podwórka, stodoły, domy. Poziom wody w zalewie podnosi się. Pod wodą są jeszcze fundamenty.

Te nazwy wsi znikną z nowych map. Niektóre białostockie wsie wymierają naturalnie. Tu kilkanaście lat temu powiedziano — "Damy wam inne mieszkania".

Punkty widzenia

Kołowrotek wielogłosów. Kto ma rację? Czy babcia, dawna mieszkanka Starej Łuki, która nazywa wodne imperium "śmiardziaczą jamą"? Czy dzieci, które krzyczą "potrzebny, potrzebny, potrzebny"? Czy dziadek z bloku w Bondarach (były mieszkaniec Rudni), gdy mówi "porzucić dom, ziemię i skończyć na tej ławce"? Czy wczasowiczka? A może pan z Katowic? Upraszczając — przybysze kontra wysiedleni tubylcy. Stare pokolenie kontra młode. Za jakiś czas (20,30 lat — życzę oczywiście wszystkim wysiedlonym staruszkom długich lat życia) nie będzie już komu narzekać. I nikt już nie będzie nazywał wodnego imperium "ŚMIARDZIACZĄ JAMĄ".

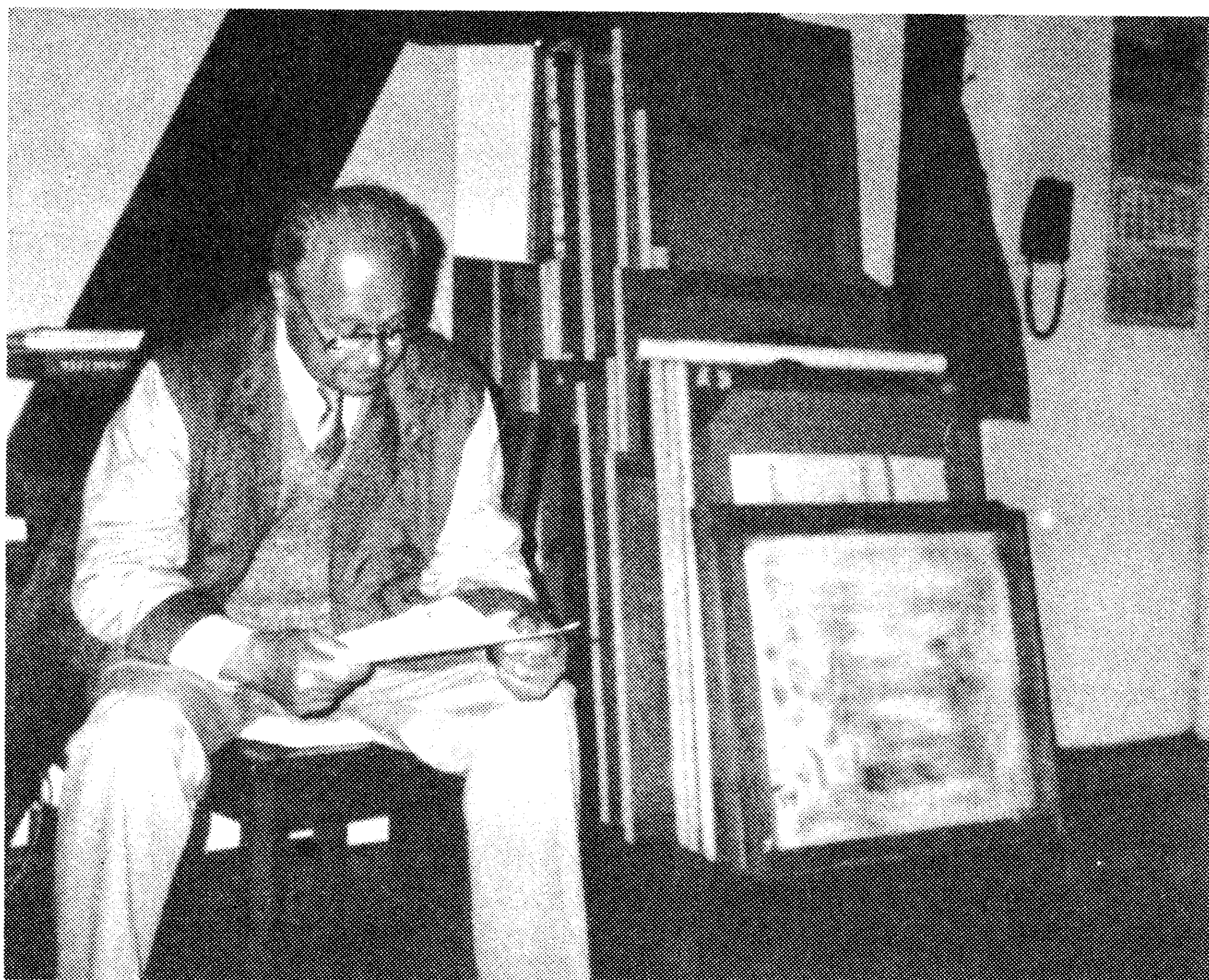
Dorota Kuźmicz

Fot. Archiwum "Niwy"

W tym czystym ekologicznie rejonie Zielonych Płuc Polski (o słabym zaludnieniu) proponujemy Państwu to, co daje nam natura: świeże powietrze, czystą wodę, szum białostockich dębów.

(Mapa turystyczno-wędkarska "Zbiornik wodny Siemianówka i okolice")

САЮЗ БЕЛАРУСКАЙ МОЛАДЗІ



Аўтар успамінаў — Ян Жамойцін у майстэрні Міхася Пячонкі. Варшава, ліпень 1993 г.

Фота Ю. Каліны

-2-

Факт паклікання Саюза Беларускай Моладзі быў папярэджаны 20ці днёвымі курсамі для кандыдатаў на акруговых кіраўнікоў, іх намеснікаў і супрацоўнікаў штабу СБМ, які быў арганізаваны ў Менску на весну 1943 г. Шэфам штабу быў назначаны Міхась Ганько, а кіраўнічкай юначак — др. Надзея Абрамава. Набор кандыдатаў на кіраўнічыя пасады быў адным з больш істотных пытанняў і стаў прычынай спаборніцтва паміж акупацыйнай уладаю і беларускім палітычным кіраўніцтвам. Немцы імкнуліся, каб у штабе і акруговых уладах СБМ працавалі палонныя афіцэры-чырвонаармейцы беларускага паходжання. Яны, дарэчы, атрымалі ўжо палітычную падрыхтоўку на курсах у Нямеччыне. Беларускі бок дамагаўся правесці набор з асяроддзяў патрыятычнай беларускай моладзі. У практыцы выглядала гэта так, што кандыдатаў на гэтыя пасады рэкамендавала незалежнае беларускае падполле. Пераважна прапанавалася 2-3 запрысяжаныя раней на вернасць беларускаму народу і Бацькаўшчыне асобы. Такім чынам адна асоба мела рэальную магчымасць увайсці ў кіраўніцтва структуры СБМ. Цяжка цяпер сказаць, у якіх гарадах удалося гэта правесці. Ведаю напэўна, што так было ў Наваградку, Віцебску і праўдападобна — у Баранавічах. Прычым не так гэта ўсё істотнае, таму што ў практыцы СБМ і так папоўніўся свядамымі маладымі людзьмі. Падрыхтоўка кіраўнічых кадраў СБМ безупынна праводзілася ў Альбэртыне каля Слоніма для юнакоў і ў Драздах каля Менска, а потым - Флір'янове каля Баранавіч для юначак. Давала гэта магчымасць адпаведнага дабору кандыдатаў.

На пачатку, у кіраўнічым асяроддзі СБМ адчуваўся ўзаеманедавер да супрацоўнікаў, асабліва паміж дасведчанымі ўжо жыццёвым шляхам афіцэраў да «жаўтаротых» — пераважна вясковых настаўнікаў, а нават вучняў. Незалежна ад таго, «усходнікі» касіліся на «заходнікаў» за іх «ляхафільства», а «заходнікам» не была даспадобы абруселасць супрацоўнікаў з усходняй часткі краіны і г.д. Паяднанне наступіла аднак намнога хутчэй, чым можна было спадзявацца. Былыя савецкія жаўнеры, скіраваныя на працу ў СБМ, аказаліся добрасумленнымі хлопцамі. Тыя з іх, хто лічыў сваім абавязкам датрымаць вернасці прысязе савецкага жаўнера, хутка перайшлі да партызанаў (прыклад У. Бабкова, М. Каляды). Іншыя, аднак, за важнейшы лічылі свой абавязак служыць Бацькаўшчыне — Беларусі, яе моладзі і сваёй працай даказаць вернасць гэтай ідэі. У такі спосаб пачатковая напружанасць у адносінах паступова зусім знікла. Не малую ролю ў гэтым з'яднанні сыграла нянавісць да акупантаў за здзекі над палоннымі і смерць блізкіх, спаленыя беларускія вёскі ды іншыя злачынствы фашыстаў. Не без значэння было і расчараванне савецкім ладам і перакананне аб хуткім канцы фашызму.

СБМ хутка стаў масавай арганізацыяй. У сувязі з адсутнасцю афіцыйных статыстычных запісаў, ацэнкі колькасці сяброў паходзяць з розных крыніц, якія прыводзяць вельмі розныя лічбы, а найбольш праўдападобны — апрацаваны з належнай праніклівасцю — з'яўляецца падлік даследчыка Роберта Гэрцога, у якім прыводзіцца колькасць 30-40 тысяч юнакоў і юначак. (60 тысяч можа адносіцца да агульнай колькасці — уключна з сябрамі СБМ вывезенымі раней акупантам у Нямеччыну, пра што будзе яшчэ гутарка).

Саюз Беларускай Моладзі дзейнічаў на аснове ўнутранага статуту, меў свае уніформы, эмблемы, структуру і прэсу.

Статут акрэсліваў СБМ як арганізацыю, якая павінна быць школай нацыянальнага ўсведамлення, з мэтай падрыхтаваць кадры паслядоўных будаўнікоў вольнай Беларусі. У практыцы, асноўнае значэнне прыдавалася разбуджэнню і ўзмацненню пачуцця нацыянальнага гонару, абавязку працы для Бацькаўшчыны ў напрамку яе вызвалення і адказнасці за яе лёс і дабрабыт і развіцця нацыянальнай культуры. СБМ галоўным чынам дзейнічаў у асяроддзях школьнай моладзі і супрацоўнічаў з настаўнікамі. Дзякуючы масаваму ўдзелу моладзі, у арганізацыі з'явілася шмат здольных людзей: паэтаў, музыкаў, мастакоў. Хутка пачалі развівацца гурткі розных мастацкіх напрамкаў. Вялікая ўвага прыкладалася да песні, асабліва маршаў. Некаторыя з іх датрывалі да на-

шых часоў і сёння спяваюцца моладдзю, напр. «У гушчарах затканых імглою», «Бывай, мой родны кут», «мы, бойкая моладзь» і інш. Гэтыя творы вельмі хутка сталі агульнавядомымі і падбадзёрвалі не толькі моладзь. Песні ўзнікалі спантанна, як тая, якую напісаў у лісце сябры Кіраўнічага Штабу СБМ Ул. Ганько: «Перасылаю Табе кароценькі ўспамін пра тое, як была створана юнацкая песня:

Як шырока і далёка
Беларуская зямля,
Заклікае вёска, горад
Кліч магутны юнака:

прыпеў:

Гэй з намі, гэй з намі радамі
Юначка, юнак.
Бяры ты, бяры ты, нясі ты
Сяброўскі наш знак...

Міхась (Міхась Ганько — **Я. Ж.**) пачаў дыктаваць як завучаны тэкст, а я словы запісваў і пасля ўголас зачытаў. Праз пару дзён мы паехалі да кампазітара Нанова, які тады жыў у Навагрудку, а той зараз стварыў музыку і запісаў ноты. Так нарадзілася мелодыя на словы будучай песні, якая кожнае раніцы будзіла Менск хорам кіраўнікоў моладзі. Яе спявалі ва ўсёй Беларусі".

Іншы сябра СБМ — праваднік П.Н., падбадзёраны весткай аб стварэнні афіцэрскай школы Беларускай Краёвай Абароны, на працягу адной ночы напісаў словы і музыку да маршавай песні «Ідуць жаўнеры Беларусы...»

Як прыклад адданасці Беларусі і веры ў яе вызваленне няхай паслужаць радкі верша паэтэсы з Навагрудка Галіны Бузук:

Нас не зломіць ніхто і ніколі!
Нас ніколі ніхто не сагне
І ня будзе таптаць ужо болей
Вораг роднай зямелькі Тваей!..

Ты на бой павядзеш нас крывавы:
Для Цябе аддамо мы усё!
Ты — краіна сузорнае славы
Беларусь — наша шчасце, жыццё!

На вялікі жаль, след Галіны Бузук загінуў у 1945 годзе.

Апрача скаўцкіх заняткаў, істотным выхаваўчым стымулам была калектыўная праца пры пабудове спартыўных аб'ектаў, загатоўка дроў для школаў і г.п. Кожныя калектыўныя заняткі пачыналіся песняй «Беларусь Наша Маці Краіна», а ўрачыстыя сустрэчы — гімнам «Мы выйдзем шчыльнымі радамі» і падняццем сцягу на мачт. Сцяг падымаўся пры паставе «зважай» усіх прысутных, а адзін з трох штандаровых у тым часе рэцытаваў голасна лозунг сімвалізіруючы паводзіны юнака СБМ. Кожны юнак павінен іх ведаць. Вось некалькі з правіл:

«Ты не жыў зусім, калі жыў для сябе, ты ня загінуў, калі памёр за Бацькаўшчыну».

«Кожны твой крок і кожны твой чын павінен прыносіць гонар твайму Народу».

«Лепш памерці стоячы, чым жыць на каленах».

« Ці ж можа быць больш пачэснае заданне, як з нічога тварыць вялікае паводле сваёй ідэі?»

«Я адзін — нішто, але мой Народ — усё, я — смяротны, але мой Народ павінен жыць вечна».

«Найвялікшы дар — жыццё, дадзены нам не дзеля таго, каб мы марнавалі яго ў бяздзейнасці, але каб сваёй працай стваралі добрае, вялікае і прыгожае».

«Гісторыя твайго народу павінна быць тваёй бібліяй».

«Мова дадзена душы людзей».

«Юнацкае слова — прысяга — юнацкае забавязанне — наш святы закон».

«Толькі той несмяротны, хто жыў для народа, толькі тое вечнае, што застаецца ў народзе».

На заканчэнне заняткаў спявалі «Пагоню». Юнацкім прывітаннем было «Жыве Беларусь!», адказам — «Жыве!»

Працяг будзе.

Ян Жамойцін





Менск на старых паштоўках

SOKRAT JANOWICZ

DOLINA PEŁNA LOSU

-14-

Werze telewizji - o dziwo! - wznowiły się w mojej jaźni obrazki z Rynku Siennego i Piasków. Oglądałem spektakl Hanuszkiewicza według "Zbrodni i kary" Dostojewskiego. Na Rabińskiej, za Śledziową, murszał i niszczał dom murowany z drewutniami w głębi posesji, ze skrzypiącymi schodami na piętro. Wchodząc na nie, wyćwiczyłem się nie wdeptywać w wielobarwne rozbryzgi rzygowin i uodporniłem się na sensacje nerwowe od przemykających kocurów. Stołowałem się tu i odnajmowałem łóżko (wraz z przysuniętym doń stoliczkiem do odrabiania lekcji). U pewnej zasuszonej sektantki. Skrzętnie przeliczała ona zawartość pończochy, poszeptując na przemian nad Biblią i pismami baptystycznymi. Wytrwale wylegiwała się pod pierzyną, wysuwając spod niej stopy w wełnianych skarpetkach do promieniującego gorącem pieca kaflowego. Za parawanem pod przeciwległą ścianą upiększała swój buduar jej współwyznawczyni, Wandzia, o białej cerze, lecz zniechęcającej buzi i wcale powabnej figurze. Podrzucała mi ona bileciki z aluzjami, wiedząc o mnie więcej niż ja sam; była kobietką w pełni rozwiniętą i pracującą. Uprawiany przez nią zawód szwaczki nie predestynował jej na partnerkę do lekturowych konwersacji ze mną, jako metody na podryw gimnazjalnego chłopaka, ale w dylematach konfesyjnych podkuto tę przechrztę na wszystkie cztery kopyta. Tylko że to słabo przydatne w męsko-damskich zagrywkach, chyba że finalizowałby je ślub... Jak tylekroć przedtem, tak i w tej podbramkowej sytuacji parowałem dzięki swemu kalectwu, cynicznie eksponując jąkawicę (może z wyliczenia, że ważniejsze dla mnie są ogłoszone egzaminy dla abiturientów). Zanim począłem znajdować wśród rulonów kalki technicznej i arkuszy tablic logarytmicznych owe miłosne grypsy, niektóre przewiązane miniaturową kokardką w lubianym przeze mnie kolorze bławatka-wałoszki, epatowała wpierw obawami przed zgwałceniem w swe powroty z drugiej zmiany produkcyjnej. Wpadała zdyszana i pobladła; ja zrywałem z gwoździa latarkę elektryczną, sprawdzałem w zanadrzu fiński nóż i ruszałem na cichociemny rekonesans, nie przekraczając Rybnego Rynku i rozstajów Pięknej z Suchą. Ponieważ nie kwapiłem się z pożądanymi domysłami, Wandziunia uznała to za symptom tępoty wybaczalnej prawiczkowi i dyktowała mi godzinę i trasę swych późnych przemarszów. Kiedy i to nic nie skutkowało, poniechała siania paniki i przypuściła atak epistolarny. To z kolei nie uszło uwadze współlokatorki za ścianą, korzystającej z przejścia przez ów wspólny pokój, panny z dzieckiem czy rozwódki, do której uderzał przy sobocie po robocie hydraulik o niepewnej reputacji i podejrzanej fizys, najczęściej w plastrach. Przychodził z pokaźnych rozmiarów torebką wyborowych cukierków; szafował nimi tu i ówdzie, ciskał po kątach, by myszy nie przeszkadzały. W wycięciu stanika oblubienicy lądowała przyniesiona przezeń butelka trunku, którą uciesznie przechwytywała i szybowała smażyć jajecznicę. Gość gaworzył z jej malcem na nocniku, po czym obłaskawiwszy go umyślnymi smakołykami, odnosił do starowiny, robił do mnie oko i zamykał się z wizytowaną. Zachowywał się nader nieskrępowanie, mlaskanie i całusy dochodzące stamtąd rozpraszały mnie zupełnie, a gdy zabierał się do rzeczy głównej -schodziłem na dół, na zaułkowatą Rabińską z topolami u wylotu, oszczędzając sobie jego komentarzy o jakości prezerwatyw oraz babcinego lulania jako wokalnego tła do orgiastycznego jęczenia. (Moja nieproszona adoratorka bywała wtedy poza Białymstokiem, gdzieś koło swego Osowca.)

Nigdy przed tamtym rokiem nie doznawałem czegoś takiego jak w owym babińcu. Gmaszydło zaludniały samotnice, z wyjątkiem wielodzietnej rodziny na dole od frontonu. Gdybyż był to utajniony burdel, ale nie, samo piekło kobiet. Przyswojony przeze mnie dotychczas słownik przekleństw okazał się zgoła niewinnym szczebiotem pensjonariuszki w zetknięciu z niepowstrzymanym tutaj potokiem zwymyślań żeńskich. W ich polsko-białorusko-rosyjskim leksykonie przetrwały formy z żydowskiego jidysz i pookupacyjnego niemieckiego z ornamentami kozacko-ukraińskimi. Znajdowała w tym swoisty wyraz historia Białegostoku, przemieszanie etniczne, przypadki wojenne, przekrój społeczny, wszelkie przypadłości. Jakże blisko wczuwałem się w kawałki biblijne o ukamienowaniu, zabójstwach w rodzie, cudzołóstwie i szokująco barbarzyńskich wyczynach, serwowanych z cytatami przez indoktrynującą mnie kurwę.

Zgorzkniała samica ludzka, jeśli zatraca jakąkolwiek kulturalność, staje się sadystką i lepiej trzymać się od niej z daleka. Ślepiów ci nie wydłubie, ale co się nasłuchasz, to nasłuchasz, aż flaki ci się wywrócą i odechce się patrzenia na siebie w lustrze.

- O, pani to dobrze, ma pani chłopa - zazdroszczono tamtej rodzicielce z parteru przy pogaduszkach, na które czasami przystawała. Dźwigała rozbuchany brzuch pod karuzelą spódnicy, do połowy zakrywającej bierwionowate łydki. Trudno było zgadnąć, czy znowu jest przy nadziei. Spocona i umorusana, na niedługo odstępowała od fajerek i balii z mydlinami, by porozwieszać lub zdjąć ze sznurów na przypłociu przeprane łachy i pieluszki. Z uczepionymi jej brzdącami; najstarszy z nich dorastał do pójścia do pierwszej klasy.

Jeśli chodzi o moje zdanie o niej, to dawała ona odstraszający przykład współżycia obu płci. Żyła po to, aby przygotowywać się do następnego połogu. Strach pomyśleć, co by się stało z tą trzódką, gdyby, nie daj Boże! pomarła. We wczesnym okresie stalinizmu w Polsce, kiedy maksymy marksistowskie sypały się na młodzieżowe czuby, niczym ulotki z kukuruźnika, dostępnymi opisami orgazmów stały się przygody Aksinii z "Cichego Donu". I siadanie Kozaczek na kolana partnerom do tańca w syberyjskich opowieściach nie spamiętanego do dziś autora... Chciało się koniecznie wiedzieć, czy u obcych też tak samo.

Babisko nie wierzgało, trzymało uszy po sobie. Wiało od niej jakowąś rezygnacją. Była żywym wcieleniem dopustu Bożego. Żywiłem przekonanie, że nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia tym, co ją spotkało po zamążpójściu. W ujaśnianiu stanu jej myśli i uczuć zdał mi się pomocny nie kto inny jak Fryderyk Engels, na obrywek utworu którego natknąłem się w śnieżną jasność na Żelaznej, i podniosłem, by zobaczyć, co to za bibuła, jako że rozpełzły się głuche wieści o odrastających mackach dywersji imperialistycznej przeciwko ludziom pracy miast i wsi (podrożał chleb). Ci, którzy przechwalali się, iż dokonali rewolucji - mniej więcej pisał per analogiam Engels, z zawodu fabrykant - stale przekonywali się nazajutrz o tym, iż nie wiedzieli, co zrobili. Że ich dzieło jest zupełnie niepodobne do tego, co

zamierzali i planowali. I to właśnie nazywał Hegel ironią historii...

Jedyny żywiciel rodziny, widywany częściej przypadkiem, wyglądał tak, jak gdyby zszedł przed małą chwilą z plakatu przedstawiającego wynędzniałą klasę robotniczą Zachodu, z której wysysa krew wampir kapitalisty. Za takim, to bym na szturm pałacu Branickiego pobiegł. Cóż za bohaterski i efektowny widok z poobiedniej promenady! Jak nic wykurzylibyśmy studenterię z budowli magnackiej. I jej profesorów, po kryjomu przecie wsłuchujących się w bębny "bibisi" na falach eteru. Ale on, nieodmiennie zaaferowany, dymał pochyło Rabińską na Sienny i hen za Młynową, targając cerowaną drutem teczkę, z wystającymi guzami od noszonych w niej narzędzi. Ktoś puścił parę z gęby, że ponoć hycluje...

Wandeczka, kiedy się wyorientowała, że kroi mi się dyplom technika elektryka, zmobilizowała się raz jeszcze. Gdzieś musiała pochwycić okruchy dystyngowania (zapewne z filmowych epizodów o reakcjach salonów petersburskich na wiadomość o przejęciu władzy przez bolszewików). Włożyła wiele wysiłku w wytracanie prostackiej zaradności w drobiażdżkach. Poruszała się tak, jakby już nie zależało jej na zajęciu kolejki za czymś tam czy na okazyjnym nabyciu ciuszka, który z pewnością zniknie z lady. No i tembr głosu się odmienił, i dykcja, i połykanie końcówek ustało. Jak pozdrowiła mnie zwyczajowym "dzień dobry", to nie było to byle jakie, wymuszone, lecz wypełnione ciepłem szacunku i życzliwości. Słowa nie zlepiały się w mamrot; każde z osobna i słyszalnie. No, czemu nie, ładnie!

Korki na liczniku wysiadały nie z przeciążenia instalacji poborem mocy, jak to zdarza się obecnie. Zauroczenie barbarzyńcy techniką to w prostej linii przedłużenie magicznego postrzegania niepojętych zjawisk. Analogia na podorędziu, to popłoch, z jakim reagowano na wyładowania atmosferyczne, walenie piorunów. Zaniechałem poczynań oświatowych w temacie elektryczność. Wyszły na jaw przeszkody nie do ominięcia: nie było sposobu dania prądu elektrycznego komuś na dłoń, aby go sobie pooglądał i powąchał. A po wtóre - moje słuchaczki wielce sceptycznie potraktowały twierdzenie o nieważkości tego strumienia elektronów. Ostatecznie pogrążyła mnie atomowa struktura budowy materii, niefortunne porównywania jej do skaczących pcheł i mrowiących się wszy... Rozparzony przeprowadzaniem dowodu, uparłem się przekonać je oczywistymi wskazaniami suwaka logarytmicznego, lecz to nieocenione urządzenie obliczeniowe skojarzyło im się z mechaniką obcowania płciowego, więc skonfundowany przerwałem wykład. Nie wziąłem też poprawki na to, że te sektantki mogły zapodejrzeć mnie o zamiar ateizacji lub promocji jakowejś nowej, konkurencyjnej wykładni wszechświata i Boga.

Polubiłem gaśnięcie światła w domu wskutek awarii. Stawałem się wówczas dla tego ludku niemal wybawicielem. Autorytet mój zwyżkował, niczym dzisiejszy kurs czarnorynkowego dolara. Otaczano mnie pełną uszanowania powagą. Tym snadniej, iż bez dokuczliwego przygadywania ustalałem miejsce krótkiego zwarcia, a było ono jak nic w sznurze do żelazka, to w rozchwierutanej wtyczce (grzałek i płytek przenośnych nie znano). Te i pochodne okoliczności poddały mi pomysł oduczenia ochlapusów ze Śledziowej olewania naszego węgla. W kruszącej się i nasiąkniętej uryną cegle tkwił jakby po to prostokąt blachy po jakimś dawnym oprzyrządowaniu, więc wystarczyło podłączyć ją niepozornie - przez wyświdrowany w podstawie ramy okiennej otworek - do napięcia w gniazdku nad moim posłaniem. Posłyszawszy zatem pijany bełkot i niebawem charakterystyczny poszum oddawanego moczu, przeważnie grupowo, wciskałem przygotowany kontakt. I jak w marionetce natychmiast dochodziły mnie z ulicy pokrzyki bólu, zdumionego bluzgania, po czym następowała niespokojna cisza, szepty i, pewnie, rozglądanie się. Usiłowano dokończyć potrzebę, lecz doznania powtarzały się. Odchodzono dalej.

- Poldek, co tu tak bije w jaja?
- No, mnie tyż, jak trzpieniem jakim!
- Cości, Saszka, musi być...
- O, tu błyskawica kiedyś palnęła.
- Nie gadaj, zionęła w głąb i tyle po niej.
- A jak co z niej nazad wyłazi?
- To zgorzejesz, kiedy będziesz szczał, a my nie ugasim, hehe...
- Słuchajcie, chłopcy, śmichy bez żartów, bo przez kutasa można pójść na piwo do Abrahama.

Za jednym zamachem pozbyłem się nie tylko świntuchów z potajemek, ale i gryzoni na czele ze szczurami, bo ucichły ich wysokościowe przechadzki po gzymsach. Wyniosły się z iskrzących nor. Widziano padnięte sztuki z dającym do myślenia wyszczerzem i wytrzeszczem. W związku z tym gruchnęła wieść o zarazie. Zakrzątnięto się zatem wokół porządków i czystości. Doszło do wielokrotnego szorowania podłóg. Uciążliwe to było przy nawarstwionych brudach. Ludzie pomału wyładnieli, zajaśniały im lica. Skrapiali się wodą kolońską (z kiosku Ruchu). Brylantowano uczesania. Zarazem jednak nasilił się alkoholizm, z naiwnego upewnienia, że nic tak nie chroni przed mikrobami jak "gradusy". Najubożsi destylowali przez watę denaturat. Ktoś wywiedział się o "dezynfekcyjnych" właściwościach czosnku; zachłannie pogryzali go staruchowie, wyrywając śmierci darowane lata. Dochodzący chabal cyganowatej przekupki z poddasza, ciągle nieprzemęczony jej wymaganiami przed przekwitaniem, ofiarnie przeprowadził się do niej i jął się położenia świeżych tynków i wymalowania ścian z użyciem chemikaliów odgrzybiających i zwalczających insekty. Zbity gruz wynosił w przykrytym pojemniku i zakopywał na łączce nie opodal, na której odbywał utarczki z łażącymi po niej geometrami, wytyczającymi posadowienie szpitala "gigant". Odczepili się od niego, kiedy szturnął saperką teodolit; trójnóg przewalił się niczym bezradny kosmita. Remont, oczywiście, wszedł w zwykłą fazę nieskończoności, co najwyraźniej urządzało zarówno zleceniodawczynię, jak i zleceniobiorcę. Gdy urywał się intensywny stukot oraz rumor spadających płatów dawnej sztukaterki, znaczyło to sjestę, po której kręcono gramofon z chrapliwą płytą "Ciomnaja nocz...". Śpiew na dwa głosy potem, jej i jego, był do przetrzymania, mimo że nużył niechlujnym wykonaniem i stale tego samego, czyli: "Rawieła bura, dożdż szumieu...". - Im to już komunizm - wypsnęło się goszczącemu hydraulikowi. Rzucił on baczne spojrzenie na mnie, zmitygowawszy się, że za taką kwaśną minę wzywano do działu personalnego.

Na to odżyła pod piernatem zleżała myślicielka:

- A co, porobią se dla przyjemności i dalej świętują.

Przyjaciel domu wystraszył się swej wylewności. Czmychnął do frajerki, ale bez wigoru. I nie wystawił jej bobasa na zewnątrz. Nie wysiedział zresztą uzwyczajnionej normy, żegnany gniewnym prychaniem. Popsuło się między nimi.

Zmiotła z siebie jarzmo arystokratycznych manier i Wandziulka. Wysoki ich połysk po prostu łuszczył się na jej natural-

nej gruboskórności jak źle zagruntowany lakier. Przycisnęła bida poprawienia odchyłki w oprawce żyrandola (denerwująco migał). Wyłączać zasilanie na tablicy licznikowej dla takiej drobnostki nie było potrzeby. Stanąłem na taborecie i z minerską flegmą wyjmowałem z patronu część za częścią, dochodząc do uszkodzenia. Od teraz pogrzebywanie w tych bebechach kombinerkami i śrubokrętem musiało być bezbłędne, żeby nie zetknąć końcówki zerowej z fazową - to raz; zachować stan izolacji ciała, bo wtedy nawet przyjęcie na siebie woltów nie skutkuje porażeniem - to dwa. Poszłoby bez chryi, gdyby tej zaborczej trzpiotce nie skojarzyło się raptem, iż pod pretekstem asekuracyjnego przytrzymywania mnie pofigluje nieco (w rusińskiej dolinie naszej panna prędzej ciachnęłaby sobie kosą po szyi, aniżeli miałaby sama dorwać kawalera). Nieznaczne zachwianie mojej równowagi zwidziało jej się zachętą do flirtu, więc tę świętojańską dziewicę rozpłomieniły jurności. Spadać mi nie było gdzie w tym zapchanym pudle. Odruchowo uwiesiłem się zwisu sufitowego, rozpaczliwie perswadując coś temu pierwotniakowi. A że wagę swoją już miałem, jako osiemnastolatek, hak mocujący nie zdążył choćby odgiąć się, aby dać mi mgnienie na reakcję; wyprysnął, jak pestka, i nie pamiętałem, co mnie jeszcze nakryło. Zwijałem się w konwulsjach nie mając siły rozchylić dłoni, która drętwym skurczem dzierżyła drut pod napięciem. Wandzia przypadła do mnie, by dopomóc w powstaniu, i ją też pokurczyło, deformując jej policzki na podobieństwo ubawionego szympansa. Niewzruszona stara sfrunęła z legowiska na podłogę z lekkością, jakby jej odjęto kopę lat. Z kranu nabębniła kubeł i lunęła na nas obojga, sczepionych z padaczkową namiętnością. I przeniknęła ją od tego jakaś nieczysta moc, niczym zimny wąż prześlizgujący się we wnętrznościach. Lecąc na wznak, pewnie się zdziwiła, dlaczego?! Będąc zaledwie kopnięta przez prąd, nie żałując gardła, narobiła alarmu. Ciemna masa wyratowała nas, ponieważ tratując pomieszczenie zerwała w zamieszaniu feralny przewód.

Te i inne hece przyśpieszały okazyjnie puls, po czym znów wszystko zaciągało nudą: wychodzenie, przychodzenie, jedzenie... W zaduchu owych lat przeciętny wypadek uliczny poruszał całe miasto. Komentowano go bulwersującymi zmyśleniami, z których wynikało, że tym, jak wpadła pod miejski autobus jakaś rozdziawa, przejmował się sam pierwszy sekretarz komitetu wojewódzkiego, a miejskiego, to i szkoda gadać. Dzisiaj brzmi raczej humorystycznie istnienie takiej dziecięcej ufności wobec wyższych i silniejszych. Tutaj nie ma nic sprzecznego: do aparatu wstępowali sami tacy prostaczkowie; żadni obszarnicy, szlachcice, fabrykanci, kramarze czy inteligenci, których zakonotowano sobie sprzed wojny. Spełniało się prawo wypełniania się próżni społecznej po zdmuchniętej elicie. Przejmowano jej mieszkania i sadowiono się na szczebelki i szczeble piramidy państwowej. Przy czym grosze płacono za kwadratowe metry powierzchni użytkowej; dostawano je za wędzone dorsze i kilowaty, za paprykowaną słoninę i kaszankę. Kolejek całonocnych nie pamiętam. Ambicje bytowe nie przekraczały ubrania się, legnięcia na tapczan, ustawienia szafy, czasami kręcenia radioli z płytą "Kuba - wyspa jak wulkan gorąca...". Ciułano złotówki bez gorączkowania się, że cena ucieknie ci do przodu. Najwyżej mógł się przepoczwarzyć namierzony przez ciebie towar; w czymś ulepszony i dlatego już droższy, ale bez przesady, ot, na setkę czy dwie. W rodzinach rubrykowano zarobki i wydatki prawie do połowy przewidywanej długości żywota. Parskano na młodą parę, że chce mieć rower i meble tak od razu. No i co potem? Wypuszczała swe nieśmiałe pędy konsumpcja, którą przytrzymano do dekady Gierka.

c.d.n.

Sokrat Janowicz



Ściany mieszkań zdobiły fotografie dziadków i ojców. Na zdjęciu — wysztyftowana chłopska para w białostockim już atelier (trzydzieste lata).



Autor (pierwszy z lewej) ze swymi kolegami z Technikum Elektrycznego w Białymstoku (pokolenie wówczas wnuków). W 1953 r. odbywał swą powinność obywatelską w hufcu paramilitarnej formacji "Służba Polsce", dyslokowanym w Bogatyniu koło Ornety.

Białostocczyzna

- 6 lipca w Hajnówce na sesji Rady Miasta zostali odwołani trzej członkowie Zarządu Miasta, a w tym burmistrz Mieczysław Gmiter. Pełnienie obowiązków burmistrza powierzono Mikołajowi Nesterukowi.

- 6 lipca nad zalewem "Burchaty" w Dubiczach Cerkiewnych Białoruskie Zrzeszenie Studentów zorganizowało tradycyjne "Kupalle". Przy ognisku licznie przybyła młodzież z okolicznych wsi oraz studenci przypomnieli starodawne ludowe zwyczaje i zabawy.

- W dniach 7-11 lipca po raz dziesiąty studenci z BZS spotkali się na pieszym rajdzie "Baćkauszczyna", którego trasa wiodła tym razem z Dubicz Cerkiewnych przez Hajnówkę, Narewkę, Siemianówkę do Eliaszuków. Organizatorem wędrówki było warszawskie koło Zrzeszenia.

- Festyn ludowy w Paszkowszczyźnie, który odbył się 11 lipca zapoczątkował cykl kilkunastu tego rodzaju imprez rozrywkowych organizowanych na Białostocczyźnie przez ZG BTSK. W lipcu i sierpniu odbyły się festyny w Kleszczelach, Gródku, Michałowie, Siemiatyczach, Narwi, Werstoku i Czyżach. Na tę działalność organizatorzy otrzymali z Ministerstwa Kultury i Sztuki dotację w wysokości 90 mln zł.

- 22 lipca na posiedzeniu komitetu wyborczego prawosławnych utworzonego przez: Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego, Związek Białoruski w RP, BTSK i Stowarzyszenie Kulturalne "Ruś" ustalono listę 10 kandydatów do Sejmu RP oraz zaakceptowano nazwę komitetu, wymuszoną przez obowiązującą ordynację wyborczą — Komitet Wyborczy Zarządu Związku Białoruskiego w RP.

- 25 lipca w białostockim amfiteatrze odbyły się I Spotkania Artystyczne Białystok-Grodno, zorganizowane przez ZG BTSK, na których prezentowały się białoruskie zespoły folklorystyczne z Białostocczyzny oraz polskie zespoły pieśni patriotycznej z Grodzieńszczyzny. Za rok planowana jest podobna impreza w Grodnie, organizowana przez Związek Polaków na Białorusi.

- W końcu lipca w Grzybowszczyźnie, Ostrowiu, Leszczanach oraz w okolicznych lasach trwały zdjęcia do sztuki białostockiego dramaturga Tadeusza Słobodzianka "Prorok Ilja". Odtwórcą roli tytułowej w spektaklu nagrywanym dla Teatru Telewizji jest krakowski aktor Jerzy Trela.

- W końcu lipca na Białostocczyźnie przebywał Andrzej Zakrzewski z Kancelarii Prezydenta RP oraz ambasador Republiki Białoruś Włodzimierz Sieńko. Celem ich wizyty było zapoznanie się z sytuacją i problemami społeczności białoruskiej. Minister Zakrzewski przeprowadził rozmowy z przedstawicielami władz lokalnych. W Białymstoku spotkał się z reprezentantami organizacji białoruskich, w Bielsku Podlaskim z kierownictwem oraz nauczycielami Szkoły Podstawowej Nr 3 i LO z BJN, w Hajnówce zwiedził Muzeum Białoruskie.

- Od 30 lipca do 12 sierpnia w ośrodku wczasowym w Dubiczach Cerkiewnych trwały letnie kolonie, na których wspólnie wypoczywały dzieci z Białostocczyzny i Białorusi. Organizatorem kolonii było Bractwo Młodzieży Prawosławnej.

- Okręgowa Komisja Wyborcza na posiedzeniu 6 sierpnia po rozpatrzeniu zgłoszenia przez pełnomocnika Piotra Juszczuka okręgowej listy kandydatów na posłów w okręgu wyborczym nr 4 dokonała rejestracji listy Związku Białoruskiego, na której figuruje: po trzech kandydatów popieranych przez Związek Białoruski i Bractwo Prawosławne, dwóch — przez BTSK i jeden — przez Stowarzyszenie Kulturalne "Ruś".

- Od 8 do 14 sierpnia trwał pieszy rajd "Ściana '93", zorganizowany przez Związek Młodzieży Białoruskiej. Trasa rajdu wiodła z Gródka przez Bobrowniki, Jałówkę do Siemianówki. Głównym celem tej wędrówki było udokumentowanie wyludniających się miejscowości położonych przy granicy z Białorusią.

- W końcu sierpnia w białostockiej prasie ("Gazeta Współczesna") pojawiła się nieoficjalna wiadomość o decyzji przekazania Cerkwi prawosławnej zespołu klasztornego w Supraślu. Informacja nie została zdementowana, więc wszystko wskazuje na to, iż spór zostanie zakończony.

Białystok-Wołkowysk

- 7 sierpnia zostało otwarte nowe połączenie autobusowe z Białorusią. Autobusy linii uruchomionej przez białostocki PKS i Auto-Park w Wołkowysku kursują przez Kuźnicę, Bierastawicę, Świsłocz i Porozowo, wyjeżdżając z Białegostoku w czwartki i soboty, zaś z Wołkowyska w środy i piątki.

Dubienka n. Bugiem

- W dniach 12-25 lipca Fundacja "Muzyka Kresów" zorganizowała międzynarodowe sympozjum "Muzyka Ludowa Europy Środkowo-Wschodniej" poświęcone tradycyjnym obrzędom weselnym. Wzięło w nim udział blisko 200 uczonych i muzyków oraz śpiewaków z Białorusi, Litwy, Polski i Ukrainy.

Warszawa

- 4 lipca odbyła się kolejna konferencja przedstawicieli mniejszości narodowych zorganizowana przez Komitet Helsiński w Polsce, poświęcona naruszaniu praw obywateli RP narodowości niepolskiej. Następnego dnia uczestnicy spotkania udali się do Rzecznika Praw Obywatelskich prof. Tadeusza Zielińskiego w celu przedstawienia konkretnych przykładów naruszenia praw obywatelskich przez władze państwowe i samorządowe. Delegacja białoruska wystąpiła do Rzecznika Praw Obywatelskich m.in. z pytaniami dotyczącymi przekazania Cerkwi prawosławnej budynków monasteru w Supraślu oraz statusu bezobwodowej Szkoły Podstawowej Nr 3 w Bielsku Podlaskim.

- W wyniku rozmów przeprowadzonych 27 lipca w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa z delegacją białoruskiego Ministerstwa Leśnictwa została wznowiona współpraca polskich i białoruskich leśników. Na koniec września ustalono podpisanie stałej umowy, w której ma sie znaleźć m.in. punkt dotyczący ochrony Puszczy Białowieskiej.

- 28 sierpnia nastąpiło oficjalne otwar-

cie nowej linii energetycznej wysokiego napięcia włączającej region północno-wschodniej Polski do sieci ogólnokrajowej. Celem tej inwestycji było zmniejszenie strat energii oraz uniezależnienie regionu od dostaw prądu z Białorusi.

Gdańsk

- Pierwszy w świecie Konsulat Generalny Republiki Białoruś został otwarty 27 lipca, w drugą rocznicę ogłoszenia niepodległości. Jego działalność obejmuje 11 województw północnej Polski. Przy konsulacie ma powstać przedstawicielstwo handlowe, którego zadaniem będzie poszerzanie wymiany gospodarczej na osi Mińsk-Gdańsk. Wybór Gdańska świadczy, iż pozbawiona dostępu do morza Białoruś przywiązuje duże znaczenie do pośrednictwa polskich portów w międzynarodowej wymianie towarowej.

Białoruś-Polska

- Od 26 do 30 lipca na Politechnice Warszawskiej można było oglądać Wystawę Towarów Przemysłowych "Białoruś '93", w której uczestniczyło ok. 100 białoruskich firm. Pokazano m.in. wyroby przemysłu maszynowego, budowlanego, chemicznego, drzewnego. Na wystawie można było obejrzeć nowoczesne komputery personalne produkowane przez Koncern Elektromechaniczny z Brześcia i lodówki nowej generacji wytwarzane w Mińsku. W ubiegłym roku polsko-białoruska wymiana handlowa wyniosła 320 mln USD.

- W towarzyskich meczach hokeja na lodzie drużynowych reprezentacji Białorusi i Polski lepszymi okazali się hokeiści białoruscy, wygrywając 24 sierpnia w Oświęcimiu 7:3, zaś 26 sierpnia w Tychach 5:2. Mimo to, że były to zwykłe spotkania sparringowe — w trakcie drugiego meczu doszło na lodowisku do rękoczynów między zawodnikami. Sędziowie usunęli z gry aż pięciu hokeistów oraz podyktowali 86 minut kar dla Białorusinów i 66 dla Polaków.

- Pojazdom wjeżdżającym do Polski przez wschodnią granicę często brakuje kompletu świateł, mają łyse opony i w fatalnym stanie hamulce. Stwarza to poważne zagrożenie — z winy wschodnich kierowców coraz częściej dochodzi do przypadków kolizji, pożarów, wreszcie wypadków z ofiarami w ludziach.

Mińsk

- W dniach 8-10 lipca odbył się I Zjazd Białorusinów Świata, organizowany przez Zhurtawańnie Biełarusau Świetu "Baćkauszczyna". Wzięło w nim udział ponad 1200 delegatów z 23 krajów. Licznie reprezentowana była zachodnia emigracja białoruska. Z Polski przybyły 72 osoby. Zjazd był okazją gruntownego rozpatrzenia bolących problemów dotyczących państwowego, ekonomicznego i narodowego budowania wolnej Białorusi. Na nową przewodniczącą Rady "Baćkauszczyny" wybrano Hannę Surmacz.

- 27 lipca w Republice Białoruś uroczyście uczczono drugą rocznicę ogłoszenia niepodległości państwa. Obchodom patronował przewodniczący Rady Najwyższej Stanisław Szuszkiewicz, który oddał hołd wszystkim białoruskim patriotom, składając wieniec w centrum Mińska pod pomnikiem na Placu Zwycięstwa.

- Rząd Białorusi planuje budowę pierwszej elektrowni atomowej. W tym celu została stworzona komisja, zajmująca się wyborem lokalizacji przyszłej budowy.

- Według oficjalnych danych ministerstwa rolnictwa, produkcja żywności w pierwszym półroczu spadła o ok. kilkanaście procent w stosunku do okresu roku minionego. Na przykład produkcja mięsa spadła o 14 %, mleka o 16%. Utrzymana została tylko wysokość produkcji jaj.

- Od 2 do 15 sierpnia 11 osób — w większości nauczycieli języka białoruskiego z Białostocczyzny, Wilna i Tallina — uczestniczyło w kursach udoskonalających zorganizowanych przez Miński Instytut Pedagogiczny.

- W połowie sierpnia w Białorusi zarejestrowano tysięczne przedsiębiorstwo joint venture. Jest nim firma białorusko-amerykańska "Stend-Techna-Centr RB" z kapitałem założycielskim 100 tys. USD.

- 14 sierpnia w Domu Literata odbył się założycielski zjazd Partii Przyjaciół Piwa. Przyjęto statut, zgodnie z którym PPP ma charakter parlamentarnej partii liberalnej. Natychmiast pojawił się jednak w niej rozłam — część delegatów powołało frakcję pod nazwą "Partia Przyjaciół Wódki".

- Powstał komitet organizacyjny budowy pomnika upamiętniającego postać nagle zmarłego w ub. r. znanego historyka, publicysty, polityka Michasia Tkaczowa. W ostatnich miesiącach życia był on przewodniczącym Białoruskiej Socjal-Demokratycznej Hramady, redaktorem naczelnym wydawnictwa "Białoruska Encyklopedia". Pierwsze wpłaty wnieśli parlamentarzyści z Białoruskiego Frontu Narodowego oraz członkowie i oddziały BS-DH.

- Władze Mińska odmówiły zgody na przeprowadzenie uroczystej przysięgi wojskowej na wierność narodowi białoruskiemu, którą 8 września — w Dniu Białoruskiej Sławy Wojskowej — miał zorganizować Związek Żołnierzy Białoruskich.

Brześć

- Największą, w pełni białoruskojęzyczną gazetą regionalną w Białorusi stała się "Narodnaja Trybuna", wydawana w Brześciu. Nakład wydania w miesiącach letnich osiągnął 12.200 egzemplarzy. W innych regionach Białorusi tradycyjne gazety o zasięgu obwodowym, kontrolowane przez rząd, są rosyjskojęzyczne.

Mohylew

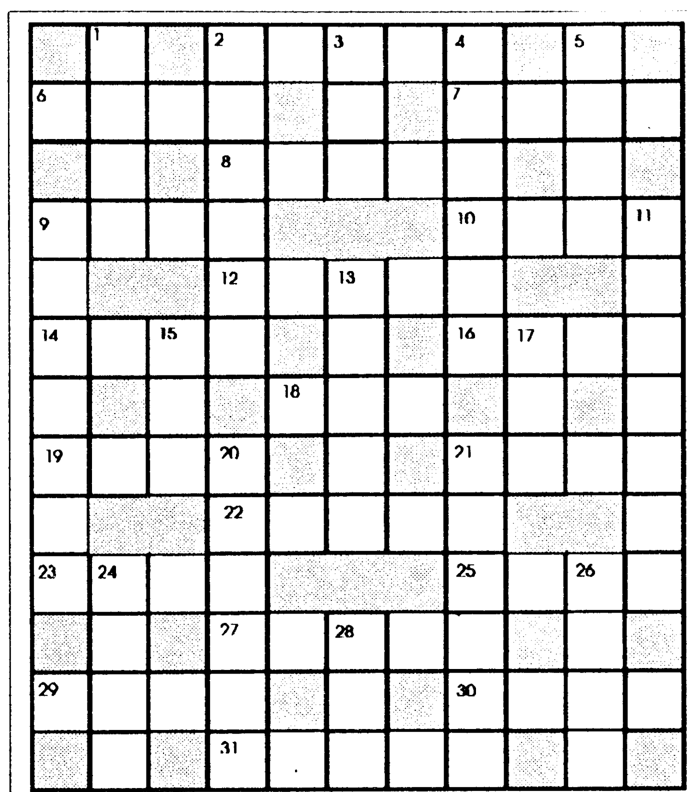
- W dniach 13-20 lipca odbywał sięfestiwal muzyki duchownej "Mahutny Boża". Festiwal został zorganizowany z inicjatywy Białoruskiej Wspólnoty Katolickiej (Biełaruskaj Katalickaj Hramady). W festiwalu udział wzięły chóry i soliści z Austrii, Niemiec, Polski, Francji i krajów dawnego ZSRR (ok. 2000 wykonawców i gości). Synod Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej Rosyjskiego Patriarchatu podjął decyzję o nieuczestniczeniu w festiwalu.

Sprostowanie

W "Czasopisie" nr7-8 na str. 26 podaliśmy nieprawdziwą informację o kradzieży ikon w Michałowie i Zabłudowie. Czytelników serdecznie przepraszamy i informujemy, iż powyższa informacja została zaczerpnięta z "Gazety w Białymstoku" (dodatku "Gazety Wyborczej") nr 130 z dn. 5-6.06.1993 r.

Redakcja

КРЫЖАВАНКА



З лева на права:

2) горад на Палессі, 6) сталіца Латвіі, 7) жыхар Арабіі, 8) коннік ў даўнейшай Польшчы, 9) зала з экранам, 10) горад ў Беларусі, 12) рака ў Беларусі, 14) заданьне для актора, 16) сама бяз нікога, 18) ніжэйшая частка пасуды, 19) сусед ЗША, 21) у ім высьветляюць фільмы, 22) працуе ў пякарні, 23) сталіца Емэну, 25) самаход, 27) ловіць рыбу, 29) сталіца Аўстрыі, 30) Мужч. імя, 31) Горад у Беларусі.

З гары ў ніз:

1) краіна ў Паўдн. Амэрыцы, 2) гэрб Беларусі, 3) ім нюхаюць, 4) галоўны убор караля, 5) вайсковая паходка, 9) сталіца Вэнэзуэлі, 11) праігранае змаганьне, 13) сталіца Беларусі, 15) лабаціна, 17) ёсьць у тыдні, 20) фатаграфічны, 21) горад у Польшчы, 24) мужч. імя, 26) рыбін тлушч, 28) стары лес.

А. Сельвяновіч (ЗША)

oprac. **Aleksander Soławianowicz**

KRZYŻÓWKA PANORAMICZNA

NAD SUPRAŚLĄ; GRANICA CZASU; 8; KULKA DO GŁOSOWANIA; CZĘŚĆ TWARZY; WSZYSTKIE SPRAWY

7; ŻONA KSIGORA / IMIĘ MĘSKIE

Z KOROMYSŁEM NA KISZONKĘ; 3; BIEDY NIE CZYNI; SZTORM NAWAŁNICA

ANTONIM DOBRA; 6

WYSPA INDONEZYJSKA / ALFA; 9; 15; ŚCIGAŁA SIĘ Z HIPPOMENESEM

WUJEK Z AMERYKI; LÓD ARKTYCZNY / GAT. ZWIERZ.; 1

PRAWNY; UBYTEK / ALFA GEM

5; WAĆPAN

KARAKUŁOWA / NIEWIADOMA.; PROROK BIBLIJNY / Z KĄDZIELĄ.; ZESPÓŁ Z BIELSKA PODL.; PNĄCZE TROPIKALNE

16; UTRATA PRZYTOMNOŚCI.; PORĘCZENIE WEKSLA

OBWÓDKA CZAPKI WOJSK.; 17; STARE MIASTO W ARMENII; 14

11; MILCZĄ DUSZA ŚPIEWA; 2

ŻELASTWO / WOJSKO TATARS.; IMIĘ B. PREMIERA RODEZJI / SKOS

BOŻE; 13; PSZCZELI DOMEKLI; WYTRZYMAŁOŚĆ FIZYCZNA I DUCHOWA; 10

PTAK MORSKI

PUDEŁKO NA OKULARY; CZĘŚĆ NOGI; M. NA SACHALINIE

KORONKOWY; 4

MIASTO W NIGERII / SOKOLE; WYSPA NA ADRIATYKU

12; ORSZAK KRÓLEWSKI; 18

Rozwiązaniem **krzyżówki** będzie hasło, które utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18. Natomiast rozwiązanie **kryżawanki** stanowią wszystkie wyrazy wpisane do diagramu (w odróżnieniu od krzyżówki - w języku białoruskim).

Wśród czytelników, którzy do końca września przyślą co najmniej jedno prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe. W losowaniu nagrody głównej (zestawu kaset magnetofonowych z nagraniami Danczyka) wezmą udział tylko odpowiedzi z obydwoma prawidłowymi rozwiązaniami.

Prawidłowe rozwiązanie **krzyżówki z hasłem z poprzedniego numeru brzmi:**

"Z CZASOPISEM NA WAKACJE"

Do diagramu "kryżawanki" należało wpisać następujące wyrazy:

УПОПЕРАК: дэкламацыя, язык, бок, скарб, пленум, моль, шахматы, кроў, куля, навалач, сава, галіна, кроты, пыл, зона, адзіноцтва.

УНІЗ: дроб, каянне, Максім, цыгарка, бацькаўшчына, першакурснік, уклад, штык, схіл, руль, Янка, свята, вадалаз, грызун, імпарт, ліха.

Nagrody książkowe wylosowali:

Pani **Lidia Skiepko** z Czyż i Pani **Agata Głogowska** z Gdańska.

Nagrodę główną - zestaw kaset magnetofonowych z nagraniami Danczyka wylosowała Pani **Barbara Lisowska** z Ryboł.

Gratulujemy.

Nagrody prześlemy pocztą.